Nr. 7—8 R. 1930 LIPIEC—SIERPIEŃ ROK XXV

KRONIKA DENTYSTYCZNA

ORGAN

POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM DENTYSTYKI, CHOROBOM JAMY USTNEJ ORAZ SPRAWOM ZAWODOWYM

Przypadek zeschnięcia śluzówki jamy ustnej (xerostomia) wskutek wadliwego ustawienia zębów sztucznych.

Napisał

I. ŚMIETAŃSKI.

Lekarz-dentysta we Włocławku.

W czerwcu r. 1930 zgłosiła się do mnie pacjentka lat 45, z zawodu akuszerka, narzekając na silny ból zębów i języka, zeschnięcie i „swędzenie" śluzówki jamy ustnej oraz na „brak śliny". Zaznaczyła, że leczyła się u znanych lekarzy w Warszawie i Toruniu; wykonano już analizę krwi i moczu; wszelkie zabiegi lekarskie nic nie skutkowały. Prosiła o uspokojenie przynajmniej bólu zębów, które nosiły most (w dolnej szczęce).

Z wywiadów dowiedziałem się, że żadnych chorób pacjentka nie przechodziła.

Oględziny jamy ustnej stwierdziły: śluzówka zupełnie sucha i gładka, język popękany, z zębów pozostały trzy dolne — dwuguzkowiec (bicus) i dwa kły, które, pokryte koronami, nosiły most o 4 złotych siekaczach; w górnej szczęce całkowita dostawka kauczukowa o 14 zębach; dostawka ta artykulowała tylko z jednym dolnym prawym znacznie wystającym kłem (roboty te wykonali na własną rękę dwaj miejscowi technicy). Most wraz z naturalnemi zębami był rozchwiany, wywołał silne miejscowe zapalenie.

Pacjentka zakomunikowała, iż od lat 5, t. j. od czasu wprawienia zębów, pokarmów nie żuje, tylko połyka cząsteczki, uprzednio pokrajane nożem.

Most wraz z rozchwianemi zębami został usunięty. Wprawiłem jej dwie całkowite dostawki kauczukowe. Pacjentka prędko się do nich przyzwyczaiła, żuje dobrze; wszelkie przykre dolegliwości, o których wspomniano wyżej, zupełnie ustąpiły. W przeciągu pół roku nie było nawrotu.

W powyższym przypadku mieliśmy do czynienia z typową kserostomją, która bardzo dokuczała pacjentce. Przyczyny jej wielu lekarzy nie mogło się doszukać.

Omawiane cierpienie (xerostomia), której towarzyszy poważny brak śliny (aptyalismus), występuje nieraz wskutek wstrząsu nerwowego, w przebiegu chorób narządów płciowych u kobiet, lub w okresie prze-

kwitania (climacterium); może trwać latami, wszelkie zabiegi lecznicze są często bezskuteczne.

Mojem zdaniem, cierpienie to powstawać również może wskutek niedostatecznego żucia pokarmów, w czem mnie utwierdza wyżej przytoczony przypadek. Wiadomo, że przez regularne ćwiczenia mięśnie rozwijają się i nabierają sprawności i siły. To samo dzieje się z gruczołami ślinnemi. Jeśli człowiek niedostatecznie przeżuwa pokarmy i śpiesznie połyka spore kawałki, nie wprowadza on w czynność gruczołów ślinnych, które wówczas zbyt mało wytwarzają wymaganej wydzieliny — śliny; może nastąpić wskutek tego zanik (atrophia), bowiem nie bywa wykorzystywana ich funkcja. Podobnie dzieje się z mięśniami kończyn; jeżeli mięśnie znajdują się dłuższy czas np. pod gipsem, tracą one na swej zdolności czynnej. Jeżeli podczas jedzenia starannie żujemy, wprawiamy przeto gruczoły ślinne w ruch, rozwijają się więc one i dostarczają potrzebnej ilości wydzielin; sam organ dzięki stałej funkcji zachowuje stan zdrowotny.

Źle wprawione zęby sztuczne naskutek wadliwej artykulacji mogą powodować osłabienie funkcji gruczołów ślinnych; wydzieliny są skąpe, a nawet zanikają, śluzówka jamy ustnej ulega zeschnięciu jest bolesna (stomalgja); objawy te są bardzo przykre. Wobec tego, iż etjologja często nie może być ustalona, to i terapja jest utrudniona.

Wprawienie w omawianym przypadku dwóch całkowitych dostawek o prawidłowej artykulacji, jak można było stwierdzić, już w stosunkowo krótkim czasie spowodowało prawidłowe żucie pokarmów, a zatem spotęgowała się funkcja gruczołów ślinnych, obficie wytwarzając niezbędne wydzieliny, zwilżające śluzówkę jamy ustnej. Co więcej — naskutek obfitego wydzielania się śliny a znaczy się i większej ilości niezbędnego do trawienia ślinnika (ptyalna) nastąpiło lepsze trawienie i znaczna poprawa pacjentki. Bolesność jak również owe przykre uczucie swędzenia zupełnie ustały.

Dwa przypadki z praktyki.

Podał

D. KON (Warszawa).

Noworodek z zębami.

Anomalje tego rodzaju, jak wiadomo, są nader rzadkie. Istnieje przesąd, iż takie dziecko — to potwór, spłodzony wskutek przekleństwa i przynosi nieszczęście środowisku, w którem się rodzi.

I. Przed kilkoma laty wezwany zostałem do noworodka, który urodził się z trzema ząbkami (siekaczami) w górnej szczęce. Dziecko nie mogło ssać i było wciąż niespokojne. Dziecko płci męskiej, zupełnie normalnie rozwinięte.

Przy badaniu okazało się, że w górnej szczęce tkwiły wzmiankowane ząbki, ruszające się.

Ząbki te usunąłem, były bez korzeni, zaledwie trzymały się w dziąśle.

Po zatamowaniu drobnego krwawienia z dziąseł i pożegnaniu rodziców, proszony byłem o zachowanie najgłębszej tajemnicy co do urodzenia się dziecka z ząbkami, bowiem „fakt ten ściąga na całą rodzinę wstyd".

II. Drugi przypadek dotyczył noworodka płci żeńskiej, do którego byłem wezwany niedawno. U dziecka zdrowego i normalnie rozwiniętego stwierdziłem dwa ząbki (siekacze), podobne do wyżej wzmiankowanych. Ząbki usunąłem.

I w tym przypadku proszony byłem o zachowanie tajemnicy.

Przyjście na świat noworodka z wyrzniętemi ząbkami prawdopodobnie zależy od tego, iż równolegle z rozwojem płodu zęby rozwijają się przedwcześnie.

Silne bóle zębów i szczęk wskutek nowotworu mózgu.

Mieszkanka tutejsza, lat 16, od dłuższego czasu narzekała na silne bóle głowy, szczególnie szczęk i zębów; bóle były perjodyczne, coraz dokuczliwsze i promieniejące.

Chora przechodziła ostatnio grypę; do tego czasu nigdy nie chorowała.

Dobrze zbudowana; zęby — wszystkie zdrowe; braków nie było; śluzówka zupełnie normalna. Przyczyny bólu zębów i szczęk nie mogłem wykryć.

Chora w ostatnich tygodniach ciężko zapadała na zdrowiu z powodu bólu głowy. Poddana była prześwietleniu. Rentgenogram wykazał istnienie nowotworu na siodle tureckiem (sella turcica).

Chora po kilku tygodniach wskutek ciężkich cierpień zmarła.

Dział streszczeń.

Schwarz E. (Mannheim). **Naświetlanie promieniami pozafijołkowemi (ultrafioletowemi) ze szczególnem uwzględnieniem vigantolu w dentystyce zapobiegawczej u osesków i w wieku dziecięcym.** (Zche Rund. Nr. 36 i 37 r. 1929).

Już dawno stwierdzono, że na krzywicę lub skrofulozę dodatnio wpływa pobyt nad brzegiem morza lub w górach. Niestety, środki materjalne osób chorych często uniemożliwiają pobyt w tych miejscowościach.

Na początku bieżącego stulecia lekarze szwajcarscy, Bernhard i Rollier ogłosili dodatnie swoje wyniki leczenia chirurgicznej formy gruźlicy górskiem słońcem. Wpływ górskiego słońca polega na działaniu leczniczem zimnych promieni pozafiołkowych. W miejscowościach niskogórzystych promienie te rozkładają się w cząsteczkach kurzu, stąd brak ich działania.

Leo Arons wykrył w r. 1892, że jeśli ustawić w rozrzedzonem powietrzu dwie kolumny rtęci, połączone przewodnikami elektrycznemi, to między temi biegunami powstaje łuk świetlny, bardzo bogaty w promienie pozafijołkowe, które jednak zostają przez naczynia szklane wessane całkowicie. Dopiero w r. 1905 fizyk Kuech umiał z kryształu górskiego zestawić szkło, znoszące wysoką temperaturę i nieprzepuszczalne dla promieni pozafijołkowych. W r. 1911 zostało „sztuczne górskie słońce"

wprowadzone do użytku i to dzięki Huldschinskiemu, które obecnie ma zastosowanie we wszelkich dziedzinach medycyny.

Już w połowie ostatniego stulecia stwierdzono związek pomiędzy krzywicą a zębami; dalej badano ją dokładnie, szukano przyczyny; stwierdzono przytem, iż ludność z rozpowszechnioną krzywicą ma najgorsze zęby. W obecnych czasach w naszych strefach ilość osesków, dotkniętych krzywicą, dochodzi do 60 — 80% (Birk). Choroba ta powstaje przeważnie zimą; dotyczy przedewszystkiem dzieci, chowanych w mieszkaniach ciemnych, wilgotnych; dalej,—krajów o znacznej wilgoci i małej ilości słońca (Huldschinsky). Jeżeli zaś mieszkańcy okolic polarnych, gdzie przez pół roku panuje noc, nie zapadają na krzywicę, to przyczyny szukać należy w dużej ilości spożywanego przez nich tranu. Co się tyczy działania tranu na ustrój, to medycyna opiera się na hypotezie. Lecz, jakby to nie było, tran jest oddawna dobrym środkiem w walce z krzywicą. Jak badania wykazały, tran zawiera w sobie dużo witamin D. Ryby, z których tran bywa wydobywany, stale pożerają wodorosty i mech, pływające na powierzchni wód, a rośliny te są stale pod wpływem promieni pozafijołkowych.

Krzywicę, jak wiadomo, cechują objawy ogólne oraz typowe zmiany w kościach; dochodzą tu zmiany w szczękach i zębach: wybitnie małe zęby, szczególnie przednie, niedorozwój szkliwa, niedostateczne zwapnienie zębów, szkliwo wykazuje zgrubienia, wgłębienia; całość ma wygląd jakby surowy, wałkowaty, nierównomiernie zabarwiony. Histologicznie zbadał takie zęby Kotanyi. Ogólne niedostateczne zwapnienie prowadzi bardzo często do próchnicy. Szczęki przy krzywicy ulegają również zniekształceniu: znaczne wgięcie łuku zębowego w okolicy dwuguzkowców; najwyraźniej występuje to zjawisko przy caput quadratum, przyczem łuk zębowy przy kle szczęki dolnej tworzy z linją zębów przednich kąt koło 100 stopni. Tłumaczy się to w ten sposób, że szczęka osób, dotkniętych krzywicą, jest do pewnego stopnia miękka i naskutek działania mięśni następuje zniekształcenie. Klinicznie mamy więc przy krzywicy głównie zmiany w kośćcu.

Podług Scheera w środowisku kwaśnem sole wapnia pozostają w stanie płynnym, w zasadowem zaś one wypadają. Wobec tego proces zwapnienia można sobie wyobrazić w ten sposób, że tam gdzie tworzy się obficie kwas węglowy, t. zn. we wszystkich tkankach czynnych, powstaje dość kwasów, żeby rozpuścić wapń, natomiast w chrząstce lub tkankach obumarłych, gdzie przemiana materji jest upośledzona, kwasu węglowego jest zbyt mało, dochodzi więc do wypadania soli wapnia. Przy krzywicy zaś, którą uważać należy jako acidosis, jest nadmiar kwasowości, uniemożliwiający wypadanie wapnia. Teorja ta dość stara zaczęła ostatnio chwiać się, lecz dzięki badaniom Lieseganga znów stanęła na mocnym gruncie. Badania tegoż autora stwierdziły, że w surowicy zdrowej krwi ilość wapnia jest stała i wynosi około 11 mg. % a istnieje we krwi w 3 formach: 1) jako wolne jony wapnia, 2) jako sole nieorganiczne, 3) w związku z białkiem koloidalnem.

Stała liczba zawartości wapnia waha się w stanach chorobowych, które wywołują zaburzenia w wapnieniu. Tak przy krzywicy może być

niższa lub nawet wyższa, przy tetanji jest zawsze zmniejszona do 5 — 6 mg %.

Co się tyczy zawartości fosforu, to stała liczba jego we krwi stale się waha koło 5 mg %. Temu stosunkowi odpowiada również skład soli w kości, zębach i tkankach zwapniałych, gdyż podług Gassmanna stosunek $Ca: Ph_4: CaCO_2 = 10:5,8:0,9$. Promienie pozafijołkowe obniżają kwasowość krwi, przez to działają dodatnio na rachityczną przemianę materji i przeciwko zmniejszeniu zawartości fosforu.

W podobny sposób działają i inne substancje przeciwkrzywicze, jak naświetlane promieniami pozafijołkowemi mleko oraz tran. Wszystkie te środki regulują zakłócony stosunek wapna do fosforu. Objawy krzywicy występują najczęściej na zimę i wiosnę, a ustępują w lecie. O stanie układu kostnego można w każdej chwili stwierdzić przy pomocy promieni Roentgena.

W leczeniu krzywicy dominują promienie pozafijołkowe. Stosuje się naświetlanie bezpośrednie i pośrednie. Metoda bezpośrednia, t. zn. naświetlanie ciała i „Original - Hanauer - Höhensonne" jest bardzo rozpowszecniona.

Hess i Cowell w Ameryce wpadli na pomysł, by naświetlać nie dzieci same, lecz ich pożywienie i okazało się, że ta metoda nie ustępuje pierwszej. Naświetla się przeważnie mleko, które przez to ma nieprzyjemny smak i zapach. Scholl skonstruował aparat, przy pomocy którego mleko zostaje pozbawione powietrza i potem naświetlane.

Wielkim krokiem naprzód w dziedzinie badań nad witaminami należy uważać w i t a m i n y D.

Pod witaminami rozumiemy mało określone chemicznie związki, których brak w odżywianiu wywołuje szereg schorzeń. Z badań Windausa, Hessa i Rozenheima wynika, że środki odżywcze, które przez naświetlanie nabierają własności przeciwkrzywiczych, zawierają w sobie ciało, zbliżone do cholesteryny, ergosterynę, która, dzięki powolnemu działaniu promieni pozafijołkowych, przemienia się w ciało o własnościach antyrachitycznych, a które w handlu znane są pod nazwą v i g a n t o l, Tancred sporządza tę ergosterynę ze sporyszu, Windhaus z drożdży. Dalsze badania przeprowadzali Beumer, Kalkenheim, Vollmer, Voelker, Blum, Strote, Eichholz i inni; wszyscy oni otrzymali dodatnie wyniki. Dawka dzienna 4 mg. witaminy D jest wystarczająca.

Zasługą Blessinga jest zwrócenie uwagi na vigantol dla celów profilaktyki dentystycznej. W celu zbadania wpływu vigantolu na próchnicę, dawał on 14 dzieciom, u których stwierdził wielką skłonność do próchnicy, vigantol. Dzieci w wieku 8 — 10 lat, po sanacji jamy ustnej, otrzymywały po pudle pastylek firmy J. G. Farbenindustrie A. G. oraz firmy Merck-Darmstadt. Wpierwszym tygodniu dzieci dostawały 1 pastylkę dziennie, w drugim tygodniu — 2 sztuki, dalej w ciągu 4 tygodni po 3 sztuki tygodniowo.

Przed rozpoczęciem leczenia zęby stałe wykazały znaczną próchnicę, szczególnie siekacze; prócz tego przy brzegu dziąsłowym widoczny był osad, co przy znacznej próchnicy jest wstępem do kamienia nazębnego.

Po 4½ mies. leczenia vigantolem stwierdzić można było następujący obraz: osadu brak, co wskazałoby na podniesienie higjeny, brak świeżej

próchnicy. Można było również stwierdzić w zębach ich świeży wygląd oraz zdrowe zabarwienie. Naturalnie, wobec zbyt krótkiego czasu trudno stwierdzić, ile z tej poprawy należy odnieść na rzecz działania vigantolu, aczkolwiek rodzice przypisują temu preparatowi całkowitą zasługę. Dokładniejsze dane zebrać można będzie po 1 — 2 latach.

Kantorowicz prowadzi od r. 1926 racjonalną profilaktykę, zwalczającą krzywicę, początkowo drogą stosowania górskiego słońca oraz naświetlanego mleka. Dalej Kantorowicz twierdzi, że dzięki stosowaniu vigantolu oraz racjonalnej propagandy nastąpił rzeczywisty przewrót; statystycznie stwierdził, że po roku stosowania powyższego już tylko u 7,6% dzieci jednorocznych stwierdzić można było objawy krzywicy, podczas gdy przedtem liczba ta dochodziła do 50%. Dalszym krokiem w zwalczaniu krzywicy była opieka nad ciężarnemi. Hess, Weinstock i Shermann badali mleko matki, która przechodziła naświetlanie; stwierdzili przyrost czynników przeciwkrzywiczych. Naświetlanie matki odbywa się w ciągu 1 miesiąca od 4 min. wzwyż w odległości 80 cm. od lampy.

Donnelly zwraca uwagę swoich pacjentek na to, że naświetlanie górskiem słońcem prowadzi do urodzenia dobrze rozwiniętego dziecka oraz ciąża przebiega bez utraty zębów, zmniejsza wysokie ciśnienie krwi, że przy braku promieni pozafijołkowych następuje zmniejszenie we krwi wapnia i fosforu, materjału tak niezbędnego do odżywiania płodu. Natomiast gdy matka zaopatrzona jest w powyższe promienie, dziecko rozpoczyna życie przy odpowiednim zapasie energji świetlnej i jest odporne na schorzenia.

Wszystkie powyżej zebrane przypadki wskazują, że krzywice u oseskόw zwalczyć można. Można też przez bezpośrednią lub pośrednią metodę naświetlania uprzedzić krzywicę u dzieci małych.

Birk i Schall zebrali bogaty materjał, dotyczący dodatnich wyników stosując naświetlanie; te same wyniki osiągnęło wielu innych, dzięki stosowaniu vigantolu.

Vigantol nabywać można w postaci płynu, pastylek, drażetek. Płyn jest to 1% rozczyn, 1 cm^3 = 25 kropel i zawiera 10 mg. vigantolu.

Pastylki zawierają 2 mg. witaminy D.

Drażetki zawierają 4 mg. witaminy D.

Dla celów profilaktycznych wystarczają najmniejsze dawki. Przy stosowaniu nie należy przekraczać dawki dziennej 2 mg. = 5 kropel = 1 past. = ½ draż. Prócz tego konieczne są przerwy, co 4 tygodnie 8 dni przerwy.

Dawka lecznicza wynosi zależnie od wieku i stanu ogólnego 2 — 6 mg. = 1 — 3 razy dziennie po 5 kropel lub 1 — 3 razy dziennie po 1 past., albo co drugi dzień 1 — 3 razy dziennie po 1 past., albo co drugi dzień 1 raz. I tutaj pożądane są przerwy.

Przy chorobach infekcyjnych z gorączką z wyjątkiem gruźlicy można dawki powiększyć.

Dawki dla dorosłych ciężarnych:

Dziennie: 4 — 8 mg. = 10 — 20 kropel = 2 — 4 past. = 1 — 2 draż. z przerwą 8-dniową co 4 — 6 tygodni.

Płynną postać vigantolu można podawać w ciepłem mleku, kakao lub bez wszystkiego. Vigantol rzadko kiedy jest źle zniesiony, wówczas obja-

wy występujące są: zaburzenia w trawieniu, bladość skóry, niezmienność wagi ciała. Zmniejszenie dawki lub krótka przerwa przywraca normalne warunki.

Bamberger i Spranger stwierdzili objawy nerkowe w 11 przypadkach u dzieci gruźliczych i radzą w tych przypadkach preparatu tego nie stosować. Niezależnie od tego dobrodziejstwa, jakie medycyna znalazła w vigantolu, najgłówniejszym czynnikiem profilaktyki jest słońce naturalne i świeże powietrze.

Dziś natomiast duży odsetek ludzi przebywa większą część doby w lokalach zamkniętych. A wiadomo wszak, że szkło okienne przepuszcza tylko minimalną część promieni pozafijołkowych. Dlatego też w niektórych krajach (Szwecja, Norwegja) zajęcia szkolne latem przeważnie odbywają się na świeżem powietrzu, z drugiej strony badania idą w kierunku odnalezienia szkła, które przepuszczałoby pożądane promienie. Liczne badania są na dobrej drodze.

Promienie pozafijołkowe i vigantol spowodować mogą wygaśnięcie krzywicy. Dla zębolecznictwa zaś oznaczałoby to:

1) znaczny spadek procentowy próchnicy,
2) zmniejszenie liczby deformowanych szczęk i
3) zmniejszenie lub zupełny brak tak często spotykanego nadżarcia szkliwa.

Dr. M. Kalisz (Łódź).

Wachuta Fr. **Listek cynowy (cynfolja) w robotach kauczukowych.** (Die Prothese Nr. 8, 1930).

Cynfolja ma rozległe zastosowanie w technice dentystycznej, nietylko w wykonywaniu koron sposobem Sharpa, lecz odgrywa również poważną rolę w wyrabianiu dostawek kauczukowych. Jest ona prawie niezbędna podczas prasowania i wulkanizowania kauczuku. Do omawianego celu powinna ona być gładka, cienka i miękka, srebrnego koloru. Jej wyższość w stosunku do innych metali jest następująca: wprasowana na kauczuk, nie zmienia jego koloru, nie przylepia się do niego, daje się łatwo usunąć, kauczuk otrzymuje piękną, gładką i połyskującą powierzchnię.

Cynfolja odgrywa szczególną rolę w sporządzaniu obturatorów, aparatów regulacyjnych i aparatów, podnoszących zgryz.

Kauczuk, który po wulkanizowaniu pozostaje miękki, jak wiadomo, trudno obrobić, a stosuje się w przypadkach, gdy sluzówka jest bardzo wrażliwa i nie mogłaby znieść twardego kauczuku. W tych razach cynfolja jest niezbędna. Postępujemy w ten sposób, że miejsca na modelu, odpowiadające wrażliwym częściom śluzówki, pokrywamy owalnemi kawałkami cynfolji. Najlepiej stosować cynfolję grubości 0,25 — 0,50 cm.; zyskujemy to, że w danem miejscu płyta nie przylega tak szczelnie, zaś pacjent otrzymuje wygodną dostawkę.

W przypadku, gdy pacjent nie znosi przyssawki, możemy podniebienie obłożyć cynfolją.

Również miejsca poekstrakcyjne możemy obłożyć cynfolją, by ustrzedz się przed uciskiem płyty kauczukowej.

Autor podaje następujący przypadek: pacjent nosił dłuższy czas pro-

tezę, ale nie miał z niej korzyści, gdyż stale wytwarzały się odleżyny. Po zastosowaniu cynfolji, efekt był doskonały — odleżyny nie powtarzały się więcej.

J. Wandstein (Tarnów).

Uśmiercanie miazgi. (Bodenstein — Praga. Monft. f. Z.-k. 12, 1929). Uśmiercanie miazgi przy pomocy paraformaldehydu i „Sinas". Paraformaldehyd jest produktem polimeryzacji formaldehydu, otrzymywany przez silne rozgrzanie czystej formaliny. Wysuszające działanie formaliny przy zgorzeli miazgi było oddawna znane. Dopiero jednak Fraenkel zbadał i opisał działanie paraformaldehydu. Polega ona na odciąganiu wody z miazgi na skutek słabej i powolnej rozpuszczalności tego środka w wodzie. Autor stosuje paraformaldehyd według następującej recepty: Rp. Paraformaldehyd 1,5, Alypin 1,0 — 0,1, Ol. caryophyllori q. s. ut fiat pasta mollis. Do tego można jeszcze dodać według przepisu Heinemanna kilka kryształków fenolu; działanie jest powolniejsze, niż arszeniku, wymaga 5 — 8 dni czasu dla całkowitej dewitalizacji. W czasie dwuletnich doświadczeń z tym środkiem nie stwierdzono nigdy podrażnienia ozębnej. Natomiast wadą jego jest to, iż po założeniu następują długotrwałe bóle, trwające niekiedy całą dobę. Aby tego uniknąć, autor radzi założyć na jeden dzień arszenik, a po wyjęciu arszeniku (który w razie, jeśli działa dłużej, może wywołać podrażnienie ozębnej), należy założyć na 5 — 8 dni paraformaldehyd; poleca on ten środek przedewszystkiem przy częściowem ropnem zapaleniu miazgi, kiedy po usunięciu ropy pozostaje miazga silnie zainfekowana, ale żywa i bardzo bolesna przy dotknięciu. Następnie poleca jeszcze stosować przy resztkach miazgi w stanie zapalnym. Wkładki pozostają w takich razach w zębie przez 14 dni, jeśli niema przewiekłego zapalenia ozębnej. Według Heinemanna paraformaldehyd daje również dobre wyniki przy zgorzeli miazgi. Paraformaldehyd sprzedawany jest w postaci gotowego preparatu „Sinas", a zaletą jego ma być większa trwałość.

N. Grubner (Gorlice).

Przypadek zaburzenia w uzębieniu dziecka. Na posiedzeniu klinicznem Polskiego Tow. Pedjatrycznego, odbytem dnia 23.I-1929 r., dr. Bussel demonstrował przypadek ciężkiego i rzadkiego zaburzenia w uzębieniu dziecka.

W. J., lat 5 mies. 9. Trzecie dziecko naogół zdrowych rodziców. Matka podczas urodzenia się dziecka miała 24 lata. Ciąża normalna. Poród czesny, prawidłowy. Do 5-go miesiąca życia karmione wyłącznie piersią, potem sztucznie. W 1-ym roku życia nie chorowało. W 2-im roku życia przebyła zapalenie płuc oraz nieżyt oskrzeli. Poza tem nie chorowało. 1 mleczny trzonowiec górny prawy w końcu 2-go roku życia. Przez pół roku przerwa, poczem mniej więcej co pół roku wyrzynały się pojedynczo inne zęby; liczba ich dochodzi do pięciu obecnie. Stan obecny. Średnio odżywiana. Waga normalna. Obwód głowy 52,5 cm., klatki piersiowej — 56 cm, wzrost 113 cm. Szczęka dolna wystaje nieco ku przodowi. Zanik obu szczęk, szczególnie wyraźnie zaznaczony w środkowej trzeciej, górnej i dolnej. Klatka piersiowa długa i wąska. Kościec kończyn górnych i dolnych bez zmian widocznych.

Skóra na stopach i dłoniach sucha, twarda, o odcieniu żółtawym czasami, poza tem normalnie ukrwiona i zabarwiona, normalnie wilgotna, o sprężystości średniej, może nieco zmniejszonej na nosie (skóra ta robi wrażenie starczej), tkanka podskórna tłuszczowa słabo rozwinięta. Uwłosienie na głowie rzadkie, miękkie, bez specjalnego połysku, miejscami wyłysienia. Uzębienie wadliwe. Obecnie jest 5 zębów, wszystkie robią wrażenie zębów stałych człowieka dorosłego, po prawej stronie cztery: dolny kieł, 2 trzonowce dolne, jeden górny trzonowiec, ze strony lewej — jeden dolny trzonowiec.

Badanie czaszki promieniami Roentgena wykazało: brak zmian w siodełku i w kościach czaszki, w szczękach widoczne zalążki dwóch zębów w górnej i dwa zalążki w dolnej szczęce ze strony prawej i jeden po stronie lewej.

Zaburzenia wspomniane dotyczą, jak widzimy, szeregu narządów pochodnych zewnętrznego listka zarodkowego. Nadanie tym zaburzeniom miana ektodermozy syntetyzuje tylko z punktu widzenia embrjologji te wszystkie odchylenia od normy, nie wnosząc światła do sprawy leczenia.

Z punktu endokrynologicznego należałoby traktować ten przypadek, jako zaburzenie wielogruczołowe, gdzie na pierwszem miejscu wysunęłaby się dysfunkcja tarczycy, która wpływa wyraźnie na narząd skórny i między innemi reguluje sprawę uzębienia (szybkość, kolejność w wyrzynaniu się zębów i nawet jakość zębów). (Pg. „Pedjatrji" zesz. 3—4, t. IX, rok 1929, str. 197).

M. Dobrzycki.

Oddziaływanie klamer na zęby. Temat powyższy porusza Juljusz Aderer (New - York), jeden z pierwszych wytwórców złota dentystycznego w Ameryce. Stwierdza on, że zetknięcie ze złotem o odpowiedniej karatowości nie może szkodliwie wpływać na ząb. Możemy się o tem przekonać, oglądając wewnętrzną powierzchnię klamry źle dopasowanej; będzie ona starta w tych miejscach, w których nienależycie styka się z zębem. Ząb natomiast nie wykazuje w tych razach w odpowiednich miejscach mechanicznego zużycia. To samo obserwujemy przy ostrych brzegach klamer; zczasem zaokrąglają się one, nie uszkadzając zębów. Mechaniczne uszkodzenie zęba może nastąpić tylko na skutek tarcia, spowodowanego ciągłym ruchem klamry, które jest wynikiem błędnego wykonania dostawki lub kurczenia się tkanek miękkich. Jeżeli rzeczywiście 90% wszystkich klamer niszczy zęby, to nie ulega żadnej wątpliwości, że 90% tychże klamer zostało źle wykonanych, lub też pacjent nie otrzymuje ich w należytej czystości. Chemiczne działanie klamer na zęby jest możliwe wtedy, gdy wewnętrzna powierzchnia zetknięcia klamry z zębem nie jest dokładnie czyszczona. Dr. G. V. Black udowodnił, że niema różnicy między zębami co do ich odporności względem klamer. Nietylko odnośne zęby, ale również i przeciwległe mogą ucierpieć, skoro zostaną ze swego miejsca poruszone. Klamry, przymocowane do dostawki w sposób niesprężny, są nieruchome i powodują bóle przy wkładaniu i zdejmowaniu dostawki. Klamry, połączone z dostawką za pomocą drutu sprężynowego lub w inny podobny sposób, nie koniecznie przyczyniają zaraz zpoczątku bólu pacjentowi, lecz w krótkim czasie zostają ze swego miejsca poruszone, a prawdopodobnie również zęby przeciwległe narażone zostają na

niebezpieczeństwo wskutek zmian w zgryzie. Tego rodzaju klamry sprężynowe mogą więc być bardziej szkodliwe, niż stale umocowane. Żadna praca nie wymaga większej dokładności, niż wykonanie dobrej dostawki zębowej z klamrami. („The Aiderer", zesz. 6, Nr. 12; Z-ft. f. Z-k u. Z-de fr. 1929, str. 911).

N. Grubner (Gorlice).

Odgłosy.

I.

Zmiana nazwy Państwowego Instytutu Dentystycznego (P. I. D.) na Państwowy Instytut Stomatologiczny (P. I. S.), czy też natychmiastowe przyłączenie Instytutu do uniwersytetu?

Dnia 1 czerwca b. r. odbyło się w Warszawie Walne Zgromadzenie Polskiego Komitetu Narodowego F. I. D. (Fédération Dentaire Internationale), w czasie którego prof. Cieszyński, składając sprawozdanie imieniem Komisji Nauczania, oświadczył m. in., że Państwowy Instytut Dentystyczny w tej formie, w jakiej dzisiaj istnieje i przy obecnej organizacji studjów, ma jeszcze liczne niedomagania, że w P. I. D. idzie 40% energji i urządzeń na marne oraz, że w celu usunięcia tych braków dąży się do przemiany Instytutu Dentystycznego na Instytut Stomatologiczny.

W związku z powyższem ukazał się w „Kronice Dentystycznej" (nr. 5 — 6 za maj — czerwiec 1930 r., str. 110) artykuł p. t. „W sprawie reorganizacji studjów dentystycznych", zawierający wiele słusznych i cennych uwag na temat tej nowej koncepcji prof. Cieszyńskiego, akceptowanej rzekomo przez nieliczne grono „reorganizatorów studjów dentystycznych", a związanej jakoby z równoczesnym projektem przekształcenia Instytutu Dentystycznego Uniwersytetu J. K. we Lwowie na Państwowy Instytut Stomatologiczny.

Należy w zupełności zgodzić się z poglądem Sz. Autora wspomnianego artykułu, że zmiana nazwy P. I. D. na P. I. S. niewiele a prowdopodobnie wcale nie przyczyni się do uratowania czy polepszenia sytuacji. Tego rodzaju przemalowanie szyldu to pospolity półśrodek, mający na celu omamianie sfer zainteresowanych, a w szczególności zamydlenie oczu młodzieży studjującej w Instytucie, która niejednokrotnie, a zwłaszcza na wiecach, odbytych w ubiegłym roku, dała wyraz swemu rozgoryczeniu z powodu macoszego traktowania Państwowego Instytutu Dentystycznego przez czynniki miarodajne.

Nie mam zamiaru na tem miejscu bawić się w ocenę celowości tego projektu przenicowania nazwy Instytutu, uczynił to bowiem wyczerpująco i rzeczowo autor wspomnianego artykułu. Nie wątpię również, że i szerokie koła sfer zainteresowanych poznałyby się wkrótce na „farbowanych lisach", ujawniając pod nową pokrywką starą potrawę; chodzi mi narazie o rzecz inną, a mianowicie o ujęcie sprawy ze strony formalnej i o wyka-

zanie, że przemianowanie P. I. D. na P. I. S. nie może być zrobione na kolanie.

Jakkolwiek z jednej strony nie trzeba dowodzić, że P. I. D. istnieje bez podstawy prawnej, opierając swój prowizoryczny byt na tymczasowym statucie, ogłoszonym przy rozp. Min. Oświaty i b. Min. Zdrowia Publ., które to rozporządzenie nie było ogłoszone w Dzienniku Ustaw Rzplitej P., to jednak z drugiej strony nie należy zapominać, że nazwa obecna Instytutu wymieniona, określona i ustalona została expressis verbis w Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 czerwca 1927 r. o wykonywaniu praktyki dentystycznej (Dz. U. R. P. nr. 54, poz. 476), którego art. 1 głosi, że praktykę lekarsko - dentystyczną mogą wykonywać m. in. osoby, które posiadają dyplom wydany lub uznany przez **Państwowy Instytut Dentystyczny.** Jak widać z powyższego rozporządzenia, nazwa uczelni została oznaczona indywidualnie specjalnie, a nie ogólnikowo, wskazując najwyraźniej, że Państwowy Instytut **Dentystyczny,** a nie jakaś inna uczelnia o zbliżonej nazwie a odmiennym typie, czy też o zmienionej nazwie a podobnym typie, ma posiadać uprawnienia, wynikające z treści przepisu prawnego.

Wspomniane Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej, wydane na podstawie art. 44, ust. 6 Konstytucji i ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy (Dz. U. R. P. nr. 78, poz. 443), posiada moc **prawną** równą ustawie i tylko w drodze ustawodawczej (wzgl. analogicznego rozporządzenia) uchylone lub zmienione być może.

W hierarchji norm najwyższe miejsce zajmuje Konstytucja, następnie ustawy (wzgl. rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy), a wreszcie dopiero rozporządzenie ministrów i władz im podległych i podobnie, jak w myśl art. 38 Konstytucji żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z Konstytucją, ani naruszać jej postanowień, tak samo żadne rozporządzenie ministerjalne i t. p. nie może dowolnie zmieniać treści ustawy (i tego co z nią stoi na równi). Stąd w omawianej przez nas sprawie przemiany P. I. D. na P. I. S. wypływa w konsekwencji logiczny wniosek, że to „przemalowanie szyldu" natrafi na trudności natury formalno - prawnej, gdyż wymagać będzie częściowej zmiany Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 10 czerwca 1927 r. Toteż jakiekolwiek przeinaczenie nazwy Państwowego Instytutu Dentystycznego drogą przemyconego rozporządzenia ministerjalnego, czy też, jak się komuś wydawać może, w formie uchwały grona profesorów, czy w inny sposób bez autorytatywnego postanowienia władzy kompetentnej, nie miałoby waloru prawnego.

O tem powinni pamiętać projektodawcy przemianowania Państwowego Instytutu Dentystycznego na Państwowy Instytut Stomatologiczny.

Nie jest bynajmniej tajemnicą, iż w myśl postanowień i orzeczeń Wydziałów Lekarskich Uniwersytetów (prócz głosu prof. Cieszyńskiego) studja dentystyczne mają w przyszłości przejść do Uniwersytetów. Tegoż zdania jest również cały ogół lekarzy jak i zrzeszenia lekarskie (Izby, Towarzystwa, Związki). Zdaje się, iż z tym poglądem na sprawę zgadzają się również profesorowie samego Państwowego Instytutu Dentystycznego, aczkolwiek niektórzy w swoich przemówieniach publicznych wypowiadają się za oddzielnem i niezależnem studjum (są to jednostki, które, być może,

liczą się z obecną sytuacją, okolicznościami i warunkami, w jakich pracują). Że powaga stanowisk profesorów oraz kierowników specjalnych działów dentystyki w Instytucie nie dozna w powyższym przypadku uszczerbku, a przeciwnie zyska, o tem bynajmniej nie należy zbyt wiele się rozwodzić.

Rzeczą poważnych czynników miarodajnych będzie realizowanie tych studjów przy Wydziałach Lekarskich czyli techniczne załatwienie sprawy bez nacisku zzewnątrz. Tylko zarozumialcy twierdzić mogą, iż Wydziały Lekarskie nie zdołają sprostać temu zadaniu.

Wobec tego, iż zgodnie z intencją Tymczasowego Statutu Państw. Instytutu Dentystycznego (art. 1 Rozp. Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. i Min. Zdrowia Publicznego z dnia 29— 1922 roku, „Monitor Polski" Nr. 25, 1922 z dnia 31 stycznia Instytut Dent. stanowi uczelnię o charakterze p r z e j ś c i o w e m, należy wszelkiemi siłami dążyć do najrychlejszego przyłączenia jej do Uniwersytetu, dzięki czemu odrazu uzyska oddawna należne jej uprawnienie oraz szereg prerogatyw, o które młodzież stale walczy.

Zmiana nazwy Instytutu resp. przemalowanie szyldu tegoż, zaznaczamy, bynajmniej nie poprawi sytuacji. A wszak, nie mówiąc o różnych innych sprawach, jak: warunki lokalowe, prowadzenie gospodarki, mianowanie asystentów (nie w drodze konkursu), nabywanie nowego inwentarza i sprzedaż starego, należy wziąć również pod uwagę słowa prof. Cieszyńskiego, który zaznacza, iż w „P. I. D. idzie obecnie 40% energji na marne" (p. P. Stomatologja Nr. 4, 1930, str. 236). Również o przepełnieniu Instytutu Dentystycznego kobietami (mniej więcej 90%) wiele powiedzieć można byłoby. Zjawisko takie na Wydz. Lek. zauważyć się nie daje. Chaotyczność organizacyjna w różnych dziedzinach życia Instytutu, będąca w związku z t. zw. samowystarczalnością, wstrzymuje wszelki rozwój tej uczelni.

Wątpić bardzo należy, aby w tych warunkach Instytut nawet o zmienionej nazwie, komuś lepiej przypadającej do gustu, mógł wydźwignąć się na wyższy poziom w obecnych warunkach.

To też zamiast różnych projektów należałoby wystąpić o jaknajrychlejsze połączenie Instytutu, jako takiego, do Wydziału Lekarskiego Wszechnicy Warszawskiej.

Czyżby komuś tak bardzo zależało na jego samodzielności i zmianie nazwy, do której społeczeństwo nieprędko przyzwyczaiłoby się? **I.**

II.

Uwagi w sprawie porcelanowych koron nakrywkowych.

W „Dentystycznych Wiadomościach Związkowych", w n-rze 2 r. 1930, ukazał się artykuł o koronach porcelanowych, który stanowi odpowiedź kolegów Heymana z Włocławka i Ingstera z Sosnowca na moje uwagi w tej samej materji, t. j. o koronach nakrywkowych (t. zw. żakietowych), umieszczonych w nr. 3 — 4 1930 r. „Kroniki Dentystycznej".

Ku wielkiemu mojemu żalowi stwierdzam, iż nie zostałem zrozumiany tak, jakbym sobie tego życzył.

Kol. Heyman i Ingster imputują mi myśli, które były mi zupełnie obce. Bynajmniej nie miałem intencji, której dopatrzyli się koledzy, a która stała się jednym z najistotniejszych powodów ich wystąpień w „Wiadomościach Związkowych".

Nie miałem najmniejszego zamiaru podrywać zaufania do koron porcelanowych, podając jakoby w wątpliwość zalety tego wynalazku.

„Korona porcelanowa stanowi dziś zbyt wielką zdobycz w kierunku przywracania zniszczonym zębom ich naturalnego wyglądu, aby nie poświęcić temu wynalazkowi należytej uwagi" (patrz nr. 3 — 4 „Kronika Dent." r. b.) — to są moje słowa o koronie porcelanowej.

W świetle tych słów staje się bezpodstawnem pomawianie mnie o to, że nie doceniam tego wynalazku i „odstraszam" innych kolegów od tego działu dentystyki.

Więc zarzut „odstraszania", właściwie — niedocenianie dobrodziejstwa tej nowej zdobyczy w dentystyce jest bezpodstawny.

Treścią dyskusji może być li tylko sprawa żywotności miazgi pod koronami.

Kol. Ingster twierdzi, że moje wywody są „czysto teoretyczne i nie opierają się na własnem doświadczeniu". Sądzę, iż każdy myślący praktyk po wieloletniej praktyce zdobywa to doświadczenie, którego kol. Ingster nie jest skory innym przyznać.

Wpływ różnych czynników na żywą miazgę: fizycznych, urazowych, chemicznych, toksycznych, termicznych, bakteryjnych, jak również sprawa żywotności miazgi wogóle, stany patologiczne i obumarcie jej — są to zagadnienia, stanowiące treść naszej praktyki codziennej.

Doświadczenie uczy, iż zaniedbanie czy lekceważenie tych problematów podczas różnych zabiegów w zębie czy na zębie jest powodem tych wyników niepomyślnych („Misserfolge" — u niemców), o których koledzy tak dyskretnie milczą.

Kol. Ingster zaznacza, iż „teoretycznie możnaby równie dobrze zaatakować starą metodę praparowania koron złotych" (może preparowania zębów pod korony złote?) i że nie znajdzie się dziś lekarz-dentysta, któryby wystąpił z takiemi zarzutami.

Skąd taka pewność? Chociażby z punktu widzenia teorji o zakażeniu ustnem korona złota miała i ma wielu przeciwników. Byłoby nonsensem zwalczać stosowanie korony złotej, jak i niedorzecznością twierdzić, iż jest to ideał.

Kol. Ingster twierdzi, iż zakażenie miazgi pod koroną złotą rzadko następuje.

Skąd więc biorą się częste przypadki ropni, ropowic, limfandenitów, ostitów, osteomyelitów, periostitów, a nawet przypadki śmierci? Często te procesy zapalno - ropne powstają w przyzębiu zębów, pokrytych właśnie koronami!!

Może kol. Ingster zainteresowałby się tą statystyką, a wtedy zapewne byłby innego zdania.

Prof. Meissner z Państw. Instytutu Dentystycznego mógłby w tej sprawie udzielić sporo informacyj.

Kol. Ingster nawołuje, aby „iść z postępem naprzód" (a czy można iść z postępem również wstecz?), a ja nawołuję do zastanawiania

się nad rzeczami tego rodzaju, jak miazga, korona, cement i t. d. Mamy po temu nietylko prawo, lecz i obowiązek.

Kol. Ingster jest odmiennego zdania, bowiem twierdzi, że „jak coś powie (dr. Musaph), to można mu wierzyć" (także agument!!!).

Tego rodzaju argumentacja jest, jeśli nie zupełnie, to przynajmniej mało przekonywająca. Trudno wierzyć, aby dr. Musaph nie zapoznał swych elewów z drugą stroną medalu. Czy te „Misserfolge", o których wspomina Max Lewin, Hahn i inni, a szczególnie nowsze prace różnych autorów, poświęcone zagadnieniu utrzymania żywotności miazgi po zeszlifowaniu szkliwa nie są znane „mistrzom" i ich uczniom pp. Ingsterowi i Heymanowi?

Ani na chwilę nie mogę przypuścić, iżby dr. Musaph nie znał tych prac różnych badaczy, umieszczonych w poważnych pismach dentystycznych (Zahnärztliche Rundschau), a szczególnie głośnej polemiki między Maxem Lewinem, autorem pracy o koronach porcelanowych, a dr. Hahnem, przeciwnikiem nakładania koron nakrywkowych na żywe zęby.

Niezrozumiałe tedy są zjadliwe słowa dr. Musapha w jego odpowiedzi na moje zastrzeżenia, jak również jego „zdumienie", skierowane pod adresem „Kroniki Dentystycznej".

Wytłumaczyć chyba można ten fakt tem, iż ta enuncjacja d-ra Musapha z Holandji przeznaczona jest pro foro externo.

Jaką jest praca lek. - dent. Heymana o „Jacket - koronach" w świetle toczącej się na ten temat dyskusji?

Kol. Heyman w swej odpowiedzi twierdzi, iż tylko laikowi i lekarzowi - dentyście z małem doświadczeniem „preparacja" wydaje się szkodliwą dla zęba. Jest to zupełnie niezrozumiałe, aby lekarz - dentysta o „dużem" doświadczeniu, za jakiego niewątpliwie uważa siebie kol. Heyman, twierdził coś podobnego.

Jakie ma znaczenie i czem jest szkliwo dla zęba, podaje praca prof. d-ra Łukomskiego i d-ra Rywkina: „O własnościach żywotnych szkliwa i innych tkanek zęba" („Zu den Lebenseigenschaften des Zahnschmelzes u. d. anderen Zahngewebe" p. Deutsche Monatschr. f. Zahn. 1929 — 21/22):

> ...„Szkliwo zęba żywego jest jego ochronną otoczką, izolującą ząb od otaczającego go środowiska. Nieuszkodzone szkliwo żywego zęba jest tkanką nieprzepuszczalną. Własność tę traci szkliwo z chwilą uszkodzenia lub obumarcia. Szkliwo, jak wszystkie inne części zęba, jest tworem żywym. Obumarcie i śmierć zęba powodują zwiększoną przepuszczalność szkliwa. Szkliwo dla zęba jest więc jego naturalną ochroną, jest tworem żywym".

Uszkadzając szkliwo, czynimy zamach na miazgę. Potwierdzają to wyniki badań Reiesta i Schweitzera, jak również Vogelsanga. Autorowie ci podają, iż zeszlifowali szkliwo z żywych zębów i badali żywą miazgę; wyniki były następujące: przekrwienia przewlekłe, krwawienia, zwiększenie włókna łączno - tkankowego, zanik i szereg zmian patologicznych.

Prof. Palazzi również wykonał szereg doświadczeń histo - patologicznych w tymże kierunku; wyniki podał w piśmie „Nuova Rassegna di Odontoiatria" 1928 r. nr. 3, które zgodne są z wyżej podanemi badaniami.

Ciekawa i pouczająca jest praca Reichelmanna: „Respiration des Zahnes". Autor twierdzi, iż miazga zęba przez szkliwo „oddycha".

Musimy więc stwierdzić, iż:

a) szkliwo zęba jest jego organem,

b) zeszlifowanie szkliwa (o czem będzie mowa dalej) nie może być obojętne dla miazgi,

c) aczkolwiek korona porcelanowa jest „idealną namiastką", jest jednak ciałem obcem.

Dr. Musaph twierdzi, iż „prawidłowa preparacja przeprowadzona zostaje wyłącznie w szkliwie".

Kol. Heyman zaś twierdzi, iż „szkliwo winno być zeszlifowane równomiernie (str. 28), na str. 44 rys. 43 pokazuje, jak przy pomocy okrągłego kamyczka zdejmujemy ze strony siecznej ¼ — ⅓ w y s o k o ś c i (może długości?) zęba, ażeby korona porcelanowa w tem miejscu była dość gruba"; na str. 71 zaznacza: „dla osiągnięcia trwałej jacket - korony powinniśmy dbać o to, ażeby ścianki porcelany były grubości nie mniej, niż 2 mm."; z rycin na str. 16, 86, 87 widoczne jest, iż preparuje kol. H. również i zębinę!!!

Dr. Musaph przeprowadza prawidłową preparację wyłącznie w szkliwie, a kol. Heyman, ażeby otrzymać „prawidłowo" zbudowaną koronę 2 mm. grubości ścina ¼ — ⅓ długości zęba, odcina boczne warstwy szkliwa, preparuje ząb w formie stożka (uwidocznione to jest na rycinach).

I to wszystko według d-ra Musapha, przeprowadza autor jakoby w s z k l i w i e ! ! !

Nawet laik, który ma elementarne pojęcie o budowie zęba, zrozumie, iż wbrew temu co mówi dr. Musaph, kol. Heyman wkracza separatorami, kamieniami, kamyczkami, świdrami, papierkami do zębiny. Jest to zupełnie niezrozumiałe, jak mistrz może bronić systemu ucznia et vice-versa, skoro są ze sobą w zupełnej niezgodzie.

Tkwi tu jakieś nieporozumienie, lub też rozmyślne wprowadzanie innych w błąd.

Dalej kol. Heyman twierdzi, iż przy umiejętnem „władaniu" kamieniami i przestrzeganiu pewnych wskazówek, o zakażeniu miazgi mowy być nie może; „przy preparacji" posługujemy się tylko kamieniami, kamyczkami, separatorami, świdrami, papierkami".

Co znaczy umiejętne „władanie" kamieniami?

Chyba nie to, iż wyklucza ono zakażenie. Bez aseptyki niema dobrych wyników!

Autor w swej pracy nietylko nie kładzie na to nacisku (w przypadkach preparowania żywych zębów), ale nawet nie wspomina o tem ani jednem słowem!!!

Nie żyjemy przecież przed Listerem!

Więc, gdzie jest ta 100% pewność dobrych wyników, którą hojnie obiecuje kol. Heyman przez usta d-ra Musapha. Że złe wyniki były i są, świadczy o tem artykuł Hahna o koronach porcelanowych, drukowany w 1926 r. nr. 50 w „Zahnärztliche Rundschau". Hahn podaje, iż na 5 koron, założonych na żywe zęby, miał 2 przypadki obumarcia miazgi. 40% „Misserfolge"!!! W konkluzji przy tem zaznaczył, że na zęby z żywą miazgą koron porcelanowych nakładać nie należy!!!

A l e k s a n d e r K o h n (sen).

Dop. red. Wbrew przyjętemu zwyczajowi „wyjaśnienie" kolegów Ingstera z Sosnowca oraz Heymana z Włocławka w sprawie uwag kol. Kohna, umieszczonych w „Kronice Dentystycznej" (p. z. 3 — 4 r. 1930), a dotyczących porcelanowych koron nakrywkowych (t. zw. żakietowych), nie zostało wydrukowane w temże piśmie. Czemu to przypisać — nie wiemy. Redakcja żadnego w tej sprawie materjału nie otrzymała. Nieprawdą więc jest wieść, jaką rozpowszechniono tendencyjnie. Na zapytanie kol. Heymana proponowaliśmy przysłanie owego „materjału", lecz nasza odpowiedź listowna pozostała bez odpowiedzi. Aczkolwiek nie jest to wielka strata dla pisma, jednak sam fakt świadczy o „należytem" zrozumieniu rzeczy.

Z powyższego względu nie możemy szerzej się rozwodzić nad „wyjaśnieniami" wyżej wzmiankowanych kolegów, którzy uważali za właściwe swój „materjał" ulokować gdzie indziej, by, być może, nie wtajemniczyć naszych czytelników w ich „poglądy" na poruszoną sprawę.

Musimy jednak zaznaczyć, że:

1) trzeba być zbyt zarozumiałym, aby lekceważyć zagadnienie, nad którem zastanawia się świat dentystyczny w sprawie bynajmniej nie tak błahej, jak zachowanie się żywej miazgi pod koronami po „preparacji" zęba, wykonanej ze znacznem nieraz nadwerężeniem jego twardej ochrony — szkliwa; spotykane są w praktyce, również znane są z piśmiennictwa (p. wyżej) przypadki wystąpienia zmian patologicznych w miazdze, które nie zawsze mogą być zaliczane na karb nieumiejętności „preparacji" („nie święci garnki lepią"); wszak powagi w dziedzinie robót porcelanowych również wspominają o tem zjawisku, zresztą, zgodnem z dowodzeniami, opartemi na przesłankach naukowych (między in. p. Lewin. Die Jacketkrone. IV uzup. wydanie, Berlin 1929; na wstępie zaznacza on: „die Pulpa kann bei Jacketkrone m e i s t erhalten werden"; ten więc znawca bynajmniej n i e u o g ó l n i a faktu b e z w z g l ę d n e g o zachowania miazgi przy życiu);

2) aczkolwiek porcelanowa korona nakrywkowa znana już jest oddawna (w Ameryce była znana przed blisko 30 laty — Jenkins r. 1905 i Riethmiller r. 1909), jednak nie znalazła szerszego zastosowania, prawdopodobnie wskutek nadzwyczaj subtelnego sposobu przygotowywania zęba oraz szeregu innych zabiegów; muszą jednak być przestrzegane wszelkie wskazania, jak i p r z e c i w w s k a z a n i a, zależnie od poszczególnego przypadku, bowiem należy brać pod uwagę budowę zęba, grubość korony porcelanowej, jak również warstwę cementu;

3) w t. zw. złotej, czy też złotodajnej praktyce, kiedy to dosyć często zauważyć się daje zbytnia pewność siebie wykonawców, akcentujących swoje studja u tego lub owego potentata, bożyszcza lub też boga, zachwycających się zwykle w s z e l k i e m i wynalazkami i wykluczających jakiekolwiek niedokładności w robocie osobistej, nie uznających żadnych przeciwwskazań do stosowania tego lub owego wynalazku, prcelanowe korony nakrywkowe uważane są jako i d e a ł, niepodlegający ż a d n e j krytyce; podstawy naukowe widocznie nie są tu brane pod uwagę; w przypadkach właśnie sztucznej „złotodajnej praktyki", jak spostrzeżenia stwierdzają, owe niepomyślne wyniki, o których się wspomina, bynajmniej nie są taką rzadkością, jak się wydaje (przypadki takie podamy);

4) porcelanowe korony nakrywkowe same przez się stanowią wynalazek donioslły, lecz stosowanie ich b e z z a s t r z e ż e ń, jak o tem zaznaczają niektórzy zwolennicy tychże, paczą przewidziane korzyści nie bez wyraźnej szkody dla pacjenta (pomimo pozornie estetycznego wyglądu); „dbałość" więc niektórych o zachowanie pewnej powagi w środowiskach mało orjentujących się bez oparcia się na wywodach teoretycznych zasługuje na zaznaczenie, jednak nie z punktu widzenia naukowego; sprytna reklama nieraz wyraźnie rzuca się w oczy — „poznać pana po cholewach jego", a wiadomo doskonale, o co przedewszystkiem chodzi owym sztucznym potentatom;

5) wszelkie wynalazki muszą podlegać krytyce i to nietylko „pozytywnej", i nie wyłącznie przez potentatów — prawdziwych lub podrobionych; tu nie można w y ł ą c z n i e mówić o „chęci podania w wątpliwość niezrównanych zalet wynalazku" (koron); ironizowanie poglądów osób innych, zresztą, opartych na możliwych przesłankach naukowych, dostatecznie charakteryzuje owych „potentatów", którzy widzą tylko słomkę w oku bliźniego, zaś belki w oku własnem nie dostrzegają; ci z a w s z e są nieomylni, umieją z a w s z e wykonywać wszelką nawet najbardziej zawikłaną pracę i to ze 100%-ym pomyślnym wynikiem, pracy, opartej zwykle na studjach zagranicznych (krótkich czy też króciutkich) pod kierunkiem o głośnych nazwiskach powag, które, „jak coś rzekną — to można im wierzyć" (wszak niezawsze tylko w i a r a wieńczy dzieło rąk; inne czynniki grają również pewną rolę);

6) możliwość wystąpienia zmian patologicznych w miazdze zębowej pod wpływem i na skutek kasowania szkliwa a nawet zębiny jest przewidziana, niezależnie od zalecanych środków zapobiegawczych i zręczności niektórych operatorów; miazga zębowa, stanowiąca twór nader subtelny, drażniona i pozbawiona najtwardszej swej ochrony, może ulec pewnym zaburzeniom; może nastąpić restitutio ad integrum, lecz może to nie nastąpić; nie można więc mówić o 100-ych pomyślnych wynikach niezależnie od zręczności i staranności wykonawców; niepomyślne wyniki wszak mogą nieraz ujść z pod obserwacji wykonawców, jak to, zresztą, stwierdzono już w praktyce; zauważono m. in. dłuższą wrażliwość zęba, który stale jest wyczuwany, wpływy czynników termicznych; objawy tego rodzaju nieraz stwierdzono szczególnie w zębach, pokrytych koronami złotemi, traktowanych również destrukcyjnie przez zeszlifowanie płaszcza szkliwnego (słusznie określano korony złote jako „trumienki złote" dla zębów „koronowanych", a to wskutek tego, że niepomyślne wyniki są dosyć częste, pomimo przedsięwziętych sposobów zapobiegawczych, o których nie trzeba tu się rozwodzić — smarowanie zeszlifowanej powierzchni rozczynem azotanu srebra, „Obturasolem" d-ra Kulki i t. d.); czy przy koronie nakrywkowej, jak utrzymują oponenci, smarowanie zeszlifowanej powierzchni roztworem żywiczym — l a k i e r e m (a nie „lakiem", używanym do innych celów, m. in. do listów — ząb się lakieruje, a nie „lakuje"), prowadzi do najidealniejszych 100%-ych pomyślnych wynikżw, nikt kategorycznie o tem twierdzić nie może;

7) w przypadkach nasadzania koron złotych również bywa stosowana warstwa cementu, jako izolacja ochronna; mimo to i ten środek zapobiegawczy n i e z a w s z e daje zupełnie pomyślne wyniki; a nie na-

leży bynajmniej twierdzić, iż zawsze, we wszystkich przypadkach, popełniano błędy „przeciwko sztuce", jak to zjawisko takie tłumaczyć chcą ci wszyscy, którzy w swej manji wielkości wierzą wyłącznie sobie, zawsze i wszędzie otrzymują 100%we pomyślne wyniki, stale kracząc o tem, zwłaszcza w środowiskach osób łatwowiernych i nieorjentujących się;

8) korona złota, jeżeli jest dobrze i dokładnie wykonana, starannie nałożona, dziąsła nie drażni; korona porcelanowa, jeżeli jest wadliwie wykonana (zbyt głębokie praparowanie), również drażni dziąsło, jako ciało obce; tego rodzaju cecha — brak drażnienia dziąsła bynajmniej nie stawia korony porcelanowej na najwyższym szczeblu najnowszych wynalazków dentystycznych, jak to niektórzy bezkonkurencyjni wykonawcy zaznaczają;

9) statystyki samodzielnych wykonawców porcelanowych koron nakrywkowych w b. Kongresówce nie mamy; w okólniku, niedawno rozesłanym do kolegów, pewien specjalista F. nadmienił, iż on jest jedyny w tej dziedzinie, obecnie słyszymy o 3-ch, z których dwaj zaznaczyli swoje kwalifikacje, trzeciego nie wymieniając (czemuż?); tymczasem: „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu"; są pracownicy, którzy bez rozgłosu, bez pompatycznych zachęceń czynią to samo, co ci, którzy „po studjach zagranicznych u znanych powag" oznajmiają światu o swej kompetencji, nie dla każdego śmiertelnika jakoby dostępnej;

10) uwagi, dotyczące tego lub innego najnowszego wynalazku, bynajmniej nie mają na celu „odstraszania" młodych kolegów od tak pięknej gałęzi dentystycznej, jaką stanowią porcelanowe korony nakrywkowe; przeciwnie — należy zawsze krytycznie się odnieść do zachwytu tych potentatów, którzy uogólniają fakty, a tem samem paczą ideę swoich mentorów;

11) „można pójść z postępem naprzód" (!), lecz należy zawsze każdy przypadek indywidualizować, nie zaś uogólniać, wyrażając piękny zachwyt; należy pamiętać o przeciwwskazaniach, które znaleść się mogą;

12) „co kraj — to obyczaj" — gdzie indziej, być może, żąda się tylko krytyki pozytywnej, niedopuszczalna jest inna krytyka; u nas jest inaczej; uwagi maluczkich, niepretendujących na wielkich potentatów, również brane są pod uwagę, przedewszystkiem zaś nie wolno uogólniać faktów; można czynić wszelkie wysiłki, by przedstawić siebie w świetle „najpoważniejszem" dla wiadomych celów (głośna reklama niektórych wykonawców jest już u nas nadto dobrze znana); stawianie komuś zarzutów o nieznajomości rzeczy stanowi dobrze znaną taktykę dobrze znanych ludzi „wiedzy", którzy w pogoni za popularną reklamą nie przebierają w środkach, opartych na wątpliwych pewnikach, przeceniając swoją wartość naukową.

„Kocioł przygania garnkowi, a sam smoli".

Nieraz nawet bardzo...

III.

Dalsza „prawda" w etapie likwidacji konfliktu częstochowskiego.

(P. „Kronika Dentystyczna" zesz. 3—4 i 5—6 r. 1930, str. 71 i 118).

Ponownie zmuszeni jesteśmy sprostować tendencyjną i niezgodną z prawdą (a konieczną, widocznie, w celu utrzymania subordynacji i podniesienia ducha w Oddziałach Zw. lekarzy - dentystów w P. P.) wzmiankę, która ukazała się w Komunikacie Związku lekarzy - dentystów z dnia 15.VI. r. b. Taktyka zarządu Związku lekarzy - dentystów daleko nie zaprowadzi, bowiem zarzuty, oparte na kłamliwem przedstawieniu faktów i oszczerstwach, muszą wreszcie ujemnie się odbić na samej organizacji. Tego rodzaju czyny nie przyczyniają się do uzdrowienia stosunków, lecz przeciwnie — do zaostrzenia konfliktów.

A więc:

1) Nieprawdą jest, że Częstochowski Związek Odontologiczny liczy 9-ciu członków, natomiast prawdą jest, że liczy 14-tu członków (liczba ta przewyższa ilość pozostałych członków w Oddziale Częstochowskim).

2) Uznajemy za słuszne postawienie przez zarząd Rady Centralnej naszej kandydatury na Zjeździe w Poznaniu, pomimo zgłoszonego zastrzeżenia przez zarząd Rady głównej Zw. lek.-dent., bowiem zastrzeżenia te zostały uczynione gołosłownie, niepoparte dowodami.

Na ostatnim Zjeździe Delegatów Rady Centralnej w Warszawie Związek lekarzy - dentystów usiłował w najgwałtowniejszy sposób nie dopuścić Częstochowskiego Związku Odontologicznego do wzięcia udziału w obradach i w tym celu chwytał się różnych sposobów i środków „walki". Usiłował przemycić reasumpcję uchwały przyjęcia naszego zrzeszenia do Rady Centralnej. Nie udało się to jednak, gdyż Zjazd zrozumiał tendencyjność takiego postępowania. Nie chcąc jednak utrudniać Zjazdowi pracy, i aby nie wstrzymać biegu obrad, nie przeciwstawialiśmy się wnioskowi o wyborze Komisji, bowiem wierzyliśmy, iż ona sprawę naszą zbada wszechstronnie i osądzi sprawiedliwie.

3) Nieprawdą jest, że Częstochowski Związek Odontologiczny zawieszony został w prawach członka, natomiast prawdą jest, że jesteśmy p e ł n o p r a w n ą organizacją, wchodzącą w skład Rady Centralnej i korzystamy na równi ze Związkiem lekarzy - dentystów z wszelkich prerogatyw. Obniżenie powagi naszego Związku i zaakcentowanie faktu o jego zawieszeniu uważamy za oszczerstwo, w celu szkodzenia naszej organizacji, podyktowane złą wolą. W sprawie tej zwróciliśmy się do prezesa Rady Centralnej o interwencję i wystosowanie sprostowania.

4) Nieprawdą jest, iż wybrana w maju komisja orzekła, iż Częstochowski Związek Odontologiczny działał na szkodę zawodu wogóle a w szczególności Oddziału Związku lekarzy - dentystów w Częstochowie, natomiast prawdą jest w myśl brzmienia protokółu Komisji, iż „z przedstawionych w Komisji przez Zw. lekarzy - dent. dowodów nastręczyły się podstawy do wszczęcia sprawy o nieetyczne postępowanie naszego Związku na szkodę zawodu". Nadmieniamy, iż do składu Komisji weszli również przedstawiciele Związku lekarzy - dentystów, którzy przedsta-

wili rzekome dowody. Reagowaliśmy natychmiast przez wystosowanie pisma do zarządu Rady Centralnej, zaznaczając naszą lojalność w stosunku do uchwały Komisji i prosząc o nadesłanie nam odpisu rzekomych dowodów oraz o powiadomienie nas, przed jakiem forum i w jakim trybie sprawa się odbędzie.

Jako charakterystyczny przyczynek do zilustrowania etycznego postępowania zarządu Zw. lekarzy - dentystów, może posłużyć fakt, iż wówczas gdy orzeczenie Komisji w dosłownem brzmieniu opiewa, że „nastręczają się podstawy do wszczęcia sprawy", czyli sprawa jeszcze nawet nie weszła w fazę dochodzenia, a „etyczna wzmianka" Komunikatu Związku lekarzy - dentystów rzuca już pod adresem Częst. Związku Odontologicznego insynuację w formie dokonanej, iż tenże „działał na szkodę zawodu i t. d.".

Tak przedstawia się w świetle prawdy i etyki postępowanie Związku lekarzy - dentystów.

Zadowoleni jesteśmy, iż wreszcie kwestja sporu znajdzie swoje ostateczne rozstrzygnięcie; stwierdzone zostanie, czy w czynach naszych dopatrzeć się można nieetycznego postępowania na szkodę i godność zawodu.

Racz przyjąć, Redaktorze, wyrazy podziękowania za udzieloną nam gościnę w poczytnym Jego organie oraz zapewnienie głębokiego szacunku i poważania.

Zarząd Częstochowskiego Związku Odontologicznego:
M. Rozenowicz, M. Grin,
H. Lejzerowicz, A. Peretz.

IV.

„Wonne" kwiatuszki na ściernisku reklamiarsko-dentystycznem.

W ocenie naszego życia zawodowego coraz częściej spotykamy się z pompatycznemi frazesami, które w zdrowych umysłach muszą budzić poważne refleksje na temat tego, co nam da przyszłość, czy kroczyć będziemy dalej po drodze dotychczasowej.

Zdawało się, iż po wprowadzeniu pewnych reform i uporządkowaniu różnych naszych spraw, stanowiących najbardziej wrażliwe bolączki zawodu, zwalczymy ostatecznie wszelki w tej mierze pesymizm. Optymizm ogarnął wielu z nas; niestety, musimy dzisiaj, opierając się na pewnych faktach, wystąpić przeciw lekkomyślnemu optymizmowi, który w przesadnych barwach przedstawia pomyślne rozwiązanie wielu zagadnień w naszym zawodzie. Wysiłek nasz w ciągu wielu lat dał, wprawdzie, pomyślny wynik, lecz do ostatniego zwycięstwa, jak widać, prowadzi droga bardzo jeszcze długa i mozolna. Mamy nowe dowody, które paczą i uniemożliwiają właściwe rozwiązanie ważnego problematu, któremu poświęcono już tyle pisaniny. Na nic prawo z jego przestrogami.

Oto nowe „kwiatki".

Jak się ordynarnie bałamuci opinję publiczną?

Wychodzące w Słonimie pismo codzienne, p. t. „Słonimer Wort" (Nr. 8, z dn. 25.10-1929 r.) na naczelnem miejscu podaje następujący artykuł, prawdopodobnie, dobrze zapłacony:

Dr. Weiner jako anioł - uzdrowiciel chorych zębów.

„Całe miasto Słonim mówi z wielkiem ożywieniem o etablowaniu się w naszem mieście znanego dra-dentysty Weinera z miasta Łodzi. Wszyscy uważają to za wielkie wydarzenie dla naszego miasta i powiatu. Każdy poszczególny, pragnący odremontować swoje zęby, chciałby, rozumie się, aby było to jaknajlepiej i najdokładniej wykonane. Technika dentystyczna, jak również sztuka zębolecznicza rozwijają się tak samo jak inne współczesne gałęzie wiedzy — coraz to zastosowując się do nowych potrzeb.

Aby zadowolnić w teraźniejszym czasie pacjenta, każdy gabinet musi posiadać najnowsze urządzenia i aparaty, wykorzystając przytem siłę elektromedyczną.

Dr. Weiner przybywa z m. Łodzi, gdzie posiadał długoletnią rozgałęzioną praktykę. Gabinet jego jest rzeczywiście zaopatrzony w najnowsze urządzenia, a i on leczy najnowszym systemem, omijając zbyteczne bóle; jego obejście się z chorym zębem jest identyczne z obejściem się ojca z chorym synem. Przytem należy zwrócić specjalną uwagę na liberalizm d-ra Weinera. Jego dobre obejście się z pacjentami, jego obojętność dotycząca cen — to wszystko urobiło w krótkim czasie z d-ra Weinera popularną osobę wśród szerszych mas ludności słonimskiej. Cały Słonim i Powiat Słonimski mówią ze zdziwieniem o osobie d-ra Weinera i z ust do ust roznosi się odgłos chorych zębów: „chodźmy ,chodźmy do anioła uzdrowiciela d-ra Weinera, ulica Mostowa 3 (w gabinecie nieboszczyka lekarza-dentysty Goldberga)."

Wyleczony Ząb.

Oto głos anioła - uzdrowiciela, owego Mesjasza, na który tak długo i niecierpliwie czekali wybrańcy Boga w starożytnem mieście Słonimie, posiadającem skromnych i poważnych praktyków, również nowoczesne urządzenia w różnych dziedzinach szpitalnictwa między innemi chorób psychicznych.

Nie głośne fanfary trąb jeryhońskich, lecz nowoczesne megafony na wszystkich rogach nawet podrzędnych uliczek m. Słonima oznajmiły uroczyście ludności o najcudowniejszych cudacznych cudach cudotwórczego cudoroba, cudomajstra i cudospekulanta, omamiającego prostaczków swoją „popularną" osobą (nawet na księżycu), „elektromedyczną" siłą swoich najnowocześniejszych nowoczesnych nowości: „aparatów" do leczenia zębów nawet w okresie embrjonalnym (najnowocześniejszy dentysta), aparatów do wyjmowania zębów na sposób starochiński dwoma palcami lewej ręki, przez które przepuszcza się prąd o napięciu 12,89 volt (doskonale również działa na choroby urojeniowo - manjackie), aparatów do plombowania zębów przy pomocy ostatnio wynalezionych promieni dystansowych Marconi'ego (z jednego pokoju do drugiego; u nas tymczasem działają one jako prądy naciągalne resp. nabieralne, określają nawet zgóry zawartość różnych skrytek osobistych, ile np. kto posiada forsy, czyli jak lepiej zrozumie anioł - uzdrowiciel — mues: geld).

Odgłosy chorych zębów, głośno wołających po całym Słonimie: „chodźmy, chodźmy do anioła - uzdrowiciela d-ra (?) Weinera", który

usadowił się wśród bogactwa i przepychu w „gabinecie" nieboszczyka lek. - dent. Goldberga, obudzić mogą owego nieboszczyka, który spojrzawszy wokoło rzeknie: „cudotwórco - uzdrowicielu, przedewszystkiem ulecz siebie, a nie zęby swe; gdy zaś cuda twe tego dokonać nie potrafią, uczynią to doskonale inni specjaliści, ci nie - aniołowie - cudotwórcy - uzdrawiacze, lecz zwykli śmiertelnicy, prawdziwi lekarze - specjaliści o specjalnych i trudnych studjach i poważnej specjalnej praktyce, biorą drogo, ale często pomagają, zwłaszcza w przypadkach megalomanji, blagomanji, złotomanji i innej manji, których, jak wiadomo, jest dość sporo"...

**
*

Warszawa, jak wiadomo, ma szczęście do wszelkich „specjalistów" do nabierania łatwowiernych. Znani są tacy od sprzedawania brylantów z carskiej korony (zwykłe szkiełka szlifowane), od sprzedawania przyjezdnym naiwnym kmiotkom tramwajów w pełnym ruchu (autentyczne!), od wyrabiania posad w firmach, istniejących na Marsie, specjalistów od sprzedawania „dukatowych" obrączek ślubnych z powodu „nieporozumień z żoną" lub z nędzy (w istocie — pozłoconych mosiężnych) oraz cały szereg specjalistów, posiłkujących się przeróżnemi sposobami, coraz to więcej „ulepszonemi" pod względem oryginalności pomysłu i sprytu. Że głuptasów mamy dosyć, również niemniej naiwnych i łatwowiernych, o tem nie trzeba się rozwodzić. Sprytni spekulanci mają więc zawsze powodzenie, a stąd i pełne kiesy.

Historja naszego zawodu, jak już o tem wzmiankowaliśmy, stwierdza, iż i my mamy swoich specjalistów od nabierania. Znani są oni nietylko w Warszawie, która zawsze daje dobry przykład. Większe lub mniejsze środowiska nietylko ją naśladują, lecz nawet pod różnemi względami przewyższają.

Oto skromniutki przykład:

KINO „CORSO"
Łódź
ul. Zielona Nr. 2
Talon:

Każdy posiadający niniejszy Talon może dostać 1 koronkę z amer. złota w cenie 1.50 w Laboratorjum zębów sztucznych. Łódź, ul. Cegielniana 17.

Dentysta
B. Awerbuch

Łódź, dn. . . . . 192 r. . .
Uwaga: Ważny do dn. 10-go czerwca 192 . . . .

Rozmiar: 10/8 cm. Nie mamy tu do czynienia z dawnemi płachtami ulicznemi, np. a la Krajzler — Warszawa, ani też z afiszami kolorowemi niektórych dentystek lub dentystów, rozlepianemi dosyć często na letniskach podmiejskich, na śmietniskach, na parkanach, na pewnych ubikacjach lichszego nawet gatunku, na oborach, na pensjonatach (zaznaczamy: na). Nie naśladowane też są tu owe „ulotki" uliczne, rozdawane czę-

sto dla celów pozyskania „klijenteli" na podmiejskich placach i podrzędnych uliczkach st. m. Warszawy (jak się dzieje na prowincji—nie wiemy).

„Talon" p. Awerbucha — to odrębny dokument o lepszym terminie do nabierania naiwnych.

Nie podajemy tu jakichbądź komentarzy. Wiadomo, co oznacza „dostać", wiadomo co oznacza „amerykańskie złoto". Niestety p. Awerbuch do „talonu" dodaje jedną tylko koronę, jak ów sławetny dentysta gdzieś na prowincji, który do zapłaconych wyjętych dwóch zębów wyjmuje dodatkowo jeden bezpłatnie. Pomijamy kombinację p. Awerbucha z właścicielem kina: jeden popiera drugiego. Pomijamy ich wspólną szarlanterję, która może być odpowiednio traktowana. W grę tu jednak jeszcze wchodzi przestępstwo prawne, karalne w myśl art. 231, uwaga: 1 Ustawy Lekarskiej r. 1905, t. XIII Zbioru Praw, która to ustawa dotychczas obowiązuje; zgodnie z tym artykułem używanie amerykańskiego złota, jako szkodliwego i prawnie niedozwolonego, karane jest w drodze administracyjnej lub sądowej. Dokument przestępstwa, rozdawany w kinach, a więc publicznie, stanowi dostateczny dowód, stwierdzający wykroczenie karne p. Awerbucha.

Czyżby tak ważny „dokument", który mógł przywędrować do Warszawy, nie był dostrzeżony w Łodzi, gdzie, prawdopodobnie, rozdawany był w tysiącach egzemplarzy?

„Talon" kinowy p. Awerbucha, stanowiący jego własny nakład (!?), podaje wyraźnie adres drukarni. Zachodzi pytanie: czy Urząd Zdrowia Komisarza Rządu na m. Łódź (czy też inna odnośna władza) zaaprobowała bezprawną „propozycję" p. Awerbucha, czy też rozpowszechnia on te „talony" na własną rękę w porozumieniu z właścicielem kina?

**
*

Przesłano nam o r y g i n a l n y plakat reklamowy, prawdopodobnie do użytku ulicznego lub wewnętrznego (w sklepach i t. d.). Rozmiar jego wynosi 25 × 33 ctm., wydrukowany dużemi i grubemi czcionkami na grubym kartonie, w 2-ch językach:

L E K A R Z - D E N T Y S T A
H. Chmielińska
b. asystentka p. p. D-rów J. Przybylskiego i Mokrzyckiego w Warszawie
przyjmuje od dnia 5-go czerwca r. b.
w godzinach od 8 — 11 i 17 — 19
w Helu w domu Nr.... P. Hallmanna 1.
na vis à vis przejścia do „Molo".

—:-:—

Z A H N - A T E L I E R
Hiermit gebe ich bekannt, dass ich von 5 Juni ds. Jahres in Hel mein Zahn-Atelier eröffne.
E m p f a n g s t u n d e n: 8 — 11 und 17 —19.
H. Chmielińska
Zahnarzt
Hel — im P. Hallmann'schen Hause Nr... gegenüber dem Eingang der Landungsbrücke.

Treść mówi za siebie. Poco, w celu zaimponowania swoją wiedzą fachową, posiłkować się nieprawdą, wszak p. Chmielińska doskonale wie, iż wymienionym dwóm kolegom bynajmniej nie zależy, aby ich tytułować d o k t o r a m i. Wzbudza to niesmak wśród kolegów, którzy wyrobili sobie pewne pojęcie o „powagach", którzy szukają praktyki drogą zwykłej blagi. Lecz taka droga często nie prowadzi do wymarzonego celu — do praktyki złotodajnej. Wiedza fachowa, większe zainteresowanie, sumienna praca — oto czynniki, których najwytworniejsza nawet blaga nie zastąpi. Życie to stwierdza...

***

Nietylko Warszawa jak to za dawnych „dobrych" czasów łowi nadal w r. 1930 łatwowiernych pacjentów (tych, widocznie, nigdy i nigdzie nie brak) drogą nęcąco - chwaląco - napędzających „okólników" czy to rozsyłanych do domu, lub też wręczanych „przez grzeczność" za pośrednictwem znajomych, przyjaciół (nietylko serdecznych), wujaszków, ciotek, babek, sklepikarzy i innych kramarzy; inne mniejsze lub większe osiedla idą za jej „wolnym" przykładem. Oto przykład z Zakopanego:

> Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szan. Pana, iż z dniem 1-go października r. b. otwieram
>
> **Gabinet Lekarsko-Dentystyczny**
>
> przy ul. Krupówki 3, I piętro, obok kościoła paraf.
>
> Wszelkie zabiegi lekarskie i techniczne wykonywuję starannie, według najnowszych metod, i po cenach przystępnych.
>
> Mam nadzieję, że potrafię zadowolnić największe wymagania Sz. Pana.
>
> Z poważaniem
> **Augustynowiczówna Halina**
> lekarz - dentysta.

Druczek kartonowy skromnych rozmiarów 15 × 11 ctm., wykonany w poważnym tonie doboru czcionek, cały drukowany (również tytuł) z wyjątkiem imienia i nazwiska, ręcznie napisanego na drukowanej kropkami linji. Widocznie, miała tu miejsce spółka, dla której, być może, „szef" wydrukował sobie okólniki „na zapas", aby każdej chwili można było wstawić nowe nazwisko dentystki. Czy ta pracowniczka lub też inna pracowniczka „potrafią zadowolnić największe wymagania Sz. Panów (w odezwie wymienio P a n a) — nie wiemy. Zależy to od różnych czynników. Uwaga jednak na końcu „okólnika" jest charakterystyczna. Dotychczas w podobnych rozsyłanych „okólnikach" drugorzędnych modystek czy też modniarek (nie znamy się na tem) równiez obiecano tego rodzaju „nadziei zadowolenia i największe wymagania", lecz nie — panów. Zaznaczamy — pracownice drugorzędne, nie pretendujące bynajmniej z róznych względów na powagi w swej dziedzinie. Zaś szanujące siebie pracownice nawet b e z m a t u r tego sposobu „zadowolnienia największych wymagań" panów nie chwytają się z bardzo prostej przyczyny: na sumiennej pracy

przeważnie ludzie się poznają. Najlepsze chęci „zadowolnienia" na papierze, w nęcących odezwach najczęściej zawodzą, bowiem obiecanki-cacanki a czyny rzeczywiste najczęściej nie są z sobą w zgodzie...

**
*

A oto skromny szyldzik, upiększający (czy też upiększał) cudną Krynicę:

Zofja Bielakowska
Lekarka - dentystka
B. asystentka prof. Meissnera.

Wobec tego, iż u prof. Meissnera pracuje poważna liczba asystentek, czy to prywatnie czy też oficjalnie, należy się spodziewać, iż tego rodzaju szyldów będziemy mieli zczasem sporą liczbę. Dalej — przeważnie asystentki po części przyglądają się tylko pracy klinicznej ew. wykonywają nieznaczne zaledwie zabiegi, to, zdaje się, górnolotnemi tytułami niebardzo wypadnie się chełpić. A wszak wiadomo, iż warunki zdobywania stanowisk asystentek w Instytucie Dentystycznym pod względem posiadanej wiedzy petentek znowu po części nie są tak b. uciążliwe. Zaznaczamy po części, bowiem o jednostkach nie mówi się. A wszak owe nieraz rzekome asystentury nie mogą służyć jako reklamy dla tak licznych osób, czy to na szyldach, czy też w ogłoszeniach.

Zapewniamy kogo należy, iż głośne asystentki b. głośnych nawet profesorów zagranicznych, które to jakoby miały decydować o głośnej praktyce, były już dobrze znane dawno. Nic, widocznie, na świecie nie przepada. Również obecnie orjentująca się pacjentura zna się już na różnych rozgłosach.

**
*

Oto nowe oryginalne tytuły, szukające również rozgłosu:

Stomatolog - dentysta
Dr. Stefan Dmochowski
Lwów, Sykstuska 35, Telef. 79 - 72.
Precyzyjna technika dentystyczna. Korony porcelanowe. Aparat Roentgena.

P. „Ill. Kurjer Codzienny" 265 — 28 wrz. 1929 r.

Cóż to oznacza? Wszak nasze powagi stomatologiczne boją się terminu dentysty „jak djabeł święconej wody"; termin ten powoli z aprobaty świata dentystycznego usuwany jest z piśmiennictwa, zjazdów i wogóle zewsząd, gdzie winien być używany. Wszak świat lekarzy - dentystów nie pretenduje jednak na stomatologów. Nie mówimy o niektórych wyjątkach dawnego typu dentystów, którzy pomimo, iż prześlizgnęli się do zawodu dentystycznego, obecnie pragną uchodzić za wielkie powagi, starają się uchodzić za stomatologów; co więcej, zamierzali nawet na jednym z odbytych zjazdów l e k a r z y - d e n t y s t ó w wystąpić z projektem przemianowania w s z e l k i e g o rodzaju dentystów na stomatologów. Tupet jednak spalił na panewce.

Gdy sprawa reklam lekarzy - dentystów rozwiązana została w drodze przepisowo - prawnej, dr. stomatolog - dentysta Dmochowski, prawdopo-

dobnie, należący do Związku Stomatologów Izby Lekarskiej Lwowskiej, popisuje się swojemi precyzyjnościami wzorem niektórych warszawskich krzykaczy techników dentystycznych. A wszak tych ostatnich ładnie się zwalcza w ładnych memorjałach, okólnikach, odezwach i t. d. „Co więc wolno wojewodzie, nie wolno tobie...". Etyka — etyką, praktyka — praktyką.

I co na to Izba Lekarska? Wszak prawo dotyczy również doktorów stomatologów - dentystów. Czyżby było inaczej?

**
*

Drugi ukrywający się fijołek:

> **Lekarz - dentysta, stomatolog,** z kilkuletnią praktyką zagraniczną poszukuje współpracy. Oferta pod „Lekarz" :-: „Kurjer Illustrowany" Lwów. .-:

P. „N. Przegląd" z dnia 18 grudnia 1929 r.

„Natura wilka do lasu ciągnie". Mamy stale krzyki o konieczności wyróżnienia terminu „stomatolog", a tu profanacja tego tytułu terminem tak pogardzanym przez niektórych jak „dentysta".

To ci los...

**
*

> „**Lekarz-dentystka** (?) poszukuje posady specjalnie do usuwania zębów metodą nowoczesną. Jeden do trzech razy tygodniowo. Oferty: Extrakcje. = = Przegląd. Nowolipki 7". = =

P. „Nasz Przegląd" z dn. 2 lipca 1929 r.

Nikt nie zadał sobie pracy, aby zaznajomić się z nowoczesną „ekstraktorką". Wszak zgóry wiadomo, z kim się ma do czynienia. Źródło tej nowoczesności" jest również znane; ten nowoczesny sposób ma przeważnie powodzenie wśród tych operatorów wzgl. operatorek, którzy w czasie swoich studjów prawie nie operują tym „nowoczesnym" sposobem. Czemże więc tak imponować? Czyżby w swej naiwnej zarozumiałości, czy też zwykłej głupocie „nowoczesna" operatorka zapomniała, iż blagować trzeba również umieć, tem bardziej na n o w o c z e s n y sposób. „Nowoczesna" blaga naiwnej reklamistki jest już dosyć stara i odpowiednio przez nas praktyków traktowana.

**
*

> Dla szwagra wdowca, lat 45, technika dentystycznego ze stanowiskiem w Warszawie, poszukuję w celu matrymonjalnym dentystki przystojnej, wdówki, rozwódki lub starszej panny — posag obojętny. Oferty nieanonimowe do Biura Ogłoszeń Pietraszek, Marszałkowska 115, sub. „Nr. — — — — 221". — — — — —

P. „Nasz Przegląd" 27.IV.30 r.

> Lekarka-dentystka, przystojna, młoda, praktykująca, urządzenie, pozna kulturalnego pana na stanowisku, ewentualnie technika usytuowanego. Oferty „Matrymonium", Nasz przegląd. — — — — —

P. „N. Przegląd" 11.V.30 r.

Należy zauważyć, iż „oferty" tego rodzaju stale się ukazują w różnorodnych redakcjach, nieraz aż nadto jaskrawo świadczących o wielkich aspiracjach pp. lekarek.

Widzimy, jaka jest przyszłość dentystyki polskiej. Mamy tu do czynienia już nie ze znaną melodyjną operetką p. t. „Targ na dziewczęta", lecz z prawdziwą tragikomedją: „Targ na dentystki", w której występują małowymagalne (nie w sensie pieniężnym) aktorki na scenie zawodu, kierowane przez pośredników, którymi nb. nie posiłkuje się w obecnych czasach postępu żaden zawód.

**
*

Lekarz - dentystka
MARJA KIJEWSKA
absolwentka Państwowego Instytutu Dentystycznego i Ecole Superieure de Chirurgie Dentaire et de Stomatologie w Paryżu, otworzyła gabinet dentystyczny w Zakopanem przy ul. Kościuszki (trzeci dom od rogu Krupówek).

P. „Kurjer Warszawski" z dnia 6 lipca 1930 r. Reklama ukazała się na pierwszej kolumnie pisma w rozmiarze dosyć poważnym.

Dlaczego tytuł wymieniono po hemafrodycku (połowa — mężczyzna l e k a r z, połowa — kobieta: d e n t y s t k a)? Tak, widocznie, mają się tytułować s p e c j a l i s t k i dentystyczne „nowego testamentu", jak to je określa pewien dygnitarz w odróżnieniu od praktyków „starego testamentu", czyli dawnych edycyj.

Zapewniamy nowoczesne specjalistki, iż „nowoczesne" szaty tytułomanjackie — są to stare łachmany, w które już dawno poubierały się różne typy, pragnące po komedjancku imponować naiwnym. Poznano się jednak na różnych „plombach" zagranicznych, bowiem wiadomo, iż mogą też być łatwo przytwierdzane do porządnej tandety. Te „plomby" zagraniczne u nas mają już swoją historję.

Tytuły nie pomogły. Poznano się wówczas na tandecie; obecnie prędzej jeszcze ludzie poznają się. Wiadomo, iż „I w Paryżu nie robią z owsa ryżu!" A nietylko z owsa.

W ciągu lat dwudziestu kilku zawód dentystyczny w Polsce toczył energiczną walkę z wszelkiem reklamiarstwem, dochodzącem nieraz do manjactwa oszukańczego, bałamucącego opinję publiczną, krzywdzącego ogół praktyków dentystycznych. Walkę toczono w ciężkich warunkach, bowiem mieliśmy sporo naleciałości mało kulturalnej, mało inteligentnej. Toć tomy całe o tej walce można tworzyć (p. roczniki „Przeglądu Dentystycznego" wyd. d-ra Dzierżawskiego, jak również „Kroniki Dentystycznej" od r. 1906). Większość hołotki reklamiarskiej uspokoiła się. Nie kierowała się ona bynajmniej jakąś moralną etyką. Rozporządzenie prawne Władzy Polskiej pokręciło im zakute łby. Z małym wyjątkiem rycerze blagi, oszukaństwa, nabierania łatwowiernych przestali ryczeć, obawiając się t y l k o nakładanych kar pieniężnych.

Zawód w Odrodzonej Polsce tylko dzięki pomocy władz nieco odetchnął.

Okazuje się obecnie, iż mieliśmy tylko ową bolszewicką — „pieredyszkę" (krótką pauzę — odetchnięcie?). Rozpoczął się stary ryk reklamiarski na nowy ład!

Blaga, tytułomanja, zasłużona czy niezasłużona, omamianie naiwnych, imponowanie modną marką — odżyły i zaczynają pomyślnie się rozwijać.

To już nie „stary testament" — to „nowy"!!!

To nie „stary" świat dentystyczny, którego poważna część przedstawicieli dentystykę dźwigała u nas na swoich barkach w warunkach nader ciężkich w ciągu wielu lat.

To „nowy" świat dentystyczny, który nota bene w ciągu lat dziesięciu dał aż nadto skromniutkie dowody swej żywotności naukowej. A wszak nietylko w pracowniach nauka rozwijać się może.

Ten „nowy" świat dentystyczny ma również wśród siebie zarozumialców i krzykaczy, nieraz o pierwiastku tropowsko - szymańskim — ¼ i ½-maturzystów o wielkich pretensjach; ma bezwzględnie jednostki bardzo solidne, inteligentne, wysoce kulturalne, doskonale orjentujące się w sytuacji, dążące cichą drogą do nauki, nie pretendujące na wodzirejstwo. Te jednostki doskonale odróżniają plewy od ziarna, mieszaniny, które wszędzie się znajdą, w każdem środowisku. Nie uogólniają. Szczerej prawdy się nie obawiają. Widzą wszystko bynajmniej niezawsze w różowem świetle.

Te jednostki niech staną do wspólnej pracy, do ponownej walki z rozrastającem się wśród młodego pokolenia bałamuctwem, mogącem nadszarpnąć odradzający się w ciężkich warunkach zawód dentystyczny.

Firmantki techników dentystycznych wszelkiego gatunku oraz reklamistki przedewszystkiem winny być wyeliminowane z życia zawodowego i towarzyskiego.

Etyka zawodowa ich nie dosięgła!!

Mała uwaga. Pomijamy fakt ignorowania wszelkich przepisów prawnych, które, być może, wielu przedstawicielom zawodu dentystycznego bez różnicy płci, dyplomów i liczby lat praktyki są wcale nieznane, bowiem naszemi sprawami zawodowemi wogóle mało się interesują (są na to dowody!), należy wyrazić zdziwienie, jaką drogą wbrew obowiązującym przepisom prawnym reklama powyższa przedostała się do pism? Kto zajmuje się tym „szmuglem"? Jeżeli szmugler nie jest znany, to wszak są dowody przekroczeń — pismo i reklamistka. A może stare pismo i młoda absolwentka P. I. D. (!) korzystają z jakichś prerogatyw?

Może Starostwo Nowy Targ (Woj. Krakowskie), której to władzy administracyjnej Zakopane podlega, nas przekona, iż tak bynajmniej nie jest, iż ono ogłoszenia reklamiarskiego nie zaaprobowało do druku i że tu niema żadnych prerogatyw ani też względów? W takim razie odpowiedzialność prawna spada na reklamistkę, która ponosi wszelkie konsekwencje.

Prawo względów nie uznaje, tem bardziej dla osób, pretendujących na wyższy szczebel naukowy.

Sprawdzić:

1) Rozporządzenie Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. (Dz. Ust. Rzp. P. nr. 54 r. 1927, z dnia 18 czerwca 1927 r., poz. 476).

2) Rozporządzenie Min. Spraw Wewn. z dnia 16 stycznia 1929 r. o ogłaszaniu się lekarzy - dentystów (Dz. Ust. Rzp. P. z dnia 9 lutego 1929 r. nr. 8, poz. 69).

3) Rozporz. P. Ministra Zdrowia Publ. z dnia 2 sierpnia 1919 r. w przedmiocie ogłoszeń treści lekarskiej (Dz. U. nr. 74, poz. 432).

4) Okólnik Min. Spraw Wewn., Departament Służby Zdrowia nr. Z. O. 1876/27, dotyczący ogłoszeń treści lekarskiej, wykraczających poza utarte normy etyki (konieczne uzyskanie uprzedniego zezwolenia właściwej władzy lekarskiej na wszelkiego rodzaju ogłoszeń).

Wyraźnie. **K.**

Kronika i sprawy zawodowe.

= **W sprawie ewidencji dyplomowanych specjalistów Służby Zdrowia.** Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Służby Zdrowia, l. dz. 7787/30 I. Og. Org. dn. 4.7-1930 r. ogłasza następujący okólnik:

Do wszystkich szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia, posiadających dyplomy i lekarzy medycyny, dentystów i farmaceutów.

Na podstawie art. 95 ustawy z dnia 23 maja 1924 roku o powszechnym obowiązku wojskowym (Dz. U. R. P. Nr. 46 z roku 1928 poz. 458) wzywa się wszystkich szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia, posiadających dyplomy: lekarzy medycyny, dentystów i farmaceutów do zameldowania się osobistego we właściwej komendzie uzupełnień w nieprzekraczalnym terminie do dnia 31 sierpnia 1930 roku, celem złożenia oświadczenia według niżej wyszczególnionych punktów:

1) Stopień wojskowy;
2) Nazwisko i imię,
3) Data urodzenia;
4) Imię ojca i matki oraz rodowe nazwisko matki;
5) Miejsce urodzenia,
6) Obecne miejsce zamieszkania;
7) Data uzyskania dyplomu (lekarza medycyny, dentystyki, magistra, prowizora farmacji);
8) Miejsce uzyskania dyplomu;
9) Specjalność (np. lekarz chirurg, prakt. intern., i t. p.);
10) Oświadczenie, czy wezwany może przedstawić na żądanie władz wojskowych dyplom, względnie uwierzytelniony odpis dyplomu oraz oświadczenie w jakiej Izbie Lekarskiej jest zarejestrowany.

Osoby, przebywające poza miejscem siedziby P. K. U. do której przynależą, jak również osoby obłożnie chore, mają złożyć oświadczenia co do wyżej wymienionych punktów pisemnie i przesłać je listem poleconym w takim terminie, by P. K. U. otrzymała ten list do dnia 31 sierpnia b. r.

Zgłaszać się osobiście, względnie przesyłać list polecony należy do tej P. K. U., do której ostatnio wydała książeczkę wojskową, lub jest ostatnio odnotowana w książeczce wojskowej, ewentualnie do tej P. K. U., która w terminie późniejszym wystawiła kartę mobilizacyjną.

Winni nieuczynienia zadość niniejszemu wezwaniu ulegną w myśl art. 98 i 76 Kod. Karn. Wojsk. karze więzienia do 1 roku.

P. S. Wezwanie powyższe otrzymaliśmy dn. 8 sierpnia 1930 r. — red.

= **Wyrok i „opinja".** W poprzednim zeszycie „Kroniki" przytoczony został wyrok Sądu Koleżeńskiego w sprawie, dotyczącej kol. Sobolowej i zatargu z Oddziałem Związku lek. - dent. w P. P. w Częstochowie, którego ostatnia była członkinią (p. str. 120). Z przesłanego nam swego czasu materjału, obejmującego wystąpienie publiczne wzmiankowanego Oddziału Związku l. - d. w P. P. w dzienniku miejscowym oraz całą polemikę w tejże sprawie, nie chcieliśmy skorzystać narazie. Każdy, nawet mniej więcej orjentujący się w omawianej sprawie, dobrze zrozumiał, iż wystąpienie publiczne Oddziału Związku l. - d. w P. P. przeciwko swemu członkowi było nietylko niewłaściwe, lecz wprost karygodne. Że zapoczątkowana ta sprawa spowodowała rozłam w gronie kolegów w Częstochowie, jak również powstanie nowego miejscowego zrzeszenia — Częstochowskiego Związku Odontologicznego, o tem czytelnicy już wiedzą z wystąpień zarządu tego zrzeszenia, podanych w poprzednich dwóch zeszytach „Kroniki", które sprawę należycie wyświetliły. Odkładając szczegółowe omówienie sprawy do jednego z następnych zeszytów, po załatwieniu jej przez odnośne czynniki (pod adr. Częstochowskiego Związku Odontologicznego zarząd Rady Głównej Związku l. - d. w P. P. wysunął n o w y — trzeci — zarzut), należy narazie się zatrzymać nad rozpowszechnionemi wersjami, dotyczącemi wydanego wyroku. Wyrok ten, niewiadomo dlaczego, dotychczas w szczegółach nie został wydrukowany. Dopiero uczynił to zarząd nowopowstałego Częstochowskiego Związku Odontologicznego na skutek powziętej przez siebie obrony wobec nieścisłości, podanych w „komunikatach" Związku l. - d. w P. P., dostępnych wyłącznie dla członków tegoż. A przyznać należy, iż ze swego obowiązku winien to był uczynić Sąd Koleżeński. I tak: głośno opowiadają, iż na wydanie wyroku miał jakoby być uczyniony pewien nacisk; w związku z tym wymienione jest nazwisko jednego z członków Sądu, kol. Pinkierta, który wbrew twierdzeniom, nie przeciwstawiał się osobie trzeciej (czy też osobom).

Uważamy, że ogłoszenie protokółu, który bezwzględnie zawiera w s z e l k i e szczegóły, a którego mogłyby wszak zażądać strony zainteresowane, bowiem nie może być uważany za tajemnicę, najwłaściwiej sprawę wyjaśniłoby. Powtarzane z ust do ust wiadomości tego lub innego rodzaju nie mogą wszak być bagatelizowane, tem bardziej, że, jak wzmiankowano, dotyczą one Sądu Koleżeńskiego... Może więc ktoś sprawę wyjaśni, aby dalej jej nie rozwlekać?...

Co się tyczy owej ogłoszonej przez zbyt pewnych siebie opinji o „stałym malkontencie, kol. Rozenowiczu", to nie mamy potrzeby stawać w obronie tego kolegi. Słuszność nakazuje zwrócić uwagę na „sposób" urabiania opinji koledze, mającemu za sobą szereg zasług dla zawodu, jednemu z najpoważniejszych praktyków i rzeczników w dziedzinie naszych spraw społeczno - zawodowych. Praca jego społeczno - naukowa sięga jeszcze okresu powstania polskiego piśmiennictwa naukowego — „Przeglądu Dentystycznego" d-ra Dzierżawskiego, kiedy to niejeden

z obecnych rzekomych „działaczy" kiepsko a nawet wcale nie umiał pisać po polsku (a może i mówić), kiedy to aż nadto ubogie polskie piśmiennictwo naukowe wyciągało ręce do każdego, kto przyczynił się chociażby w skromnym rozmiarze do jej ugruntowania. Również „Kronika Dentystyczna" nieraz korzystała z poparcia kol. Rozenowicza. Tego rodzaju, zaznaczamy, cichych, skromnych, sumiennych i poważnych „malkontentów" b. cenili i cenią ci, którzy zasłużenie każdemu oddają to, co mu się należy; brzydzą się natomiast wszelkich o cechach niepoważnych „sposobów" zwalczania przeciwników, osób dla nich niekiedy niewygodnych.

A, zaznaczyć należy, iż omawianego rodzaju „malkontentów", którzy rzeczywiście odczuwają bolączki naszego zawodu, ludzi poniekąd mających za sobą pewne zasługi, nie mamy zbyt wielu, więcej natomiast mamy krzykaczy — „kontentów" (zadowolonych), którzy dla zachowania swej powagi starają się owych „malkontentów" pousuwać sobie z drogi, czego dowodem chociażby jest fakt ustępowania z organizacji zawodowych również innych tego rodzaju „malkontentów", bynajmniej nie pielęgnujących osobistych celów.

Czy pójdzie to pomimo krzyku pewnych jednostek na zdrowie zawodu, o tem przekonamy się...

= **Sprostowanie.** Na skutek przeoczeń redakcji proszeni jesteśmy o poczynienie następujących sprostowań:

W zesz. 3 —4 r. b. „Kroniki" na str. 72, wiersz 7, w i n n o b y ć: „z prezesem Oddziału na czele" z a m i a s t: „z prezesem tegoż na czele".

Na tejże stronicy tegoż zeszytu, wiersz 29, w i n n o b y ć: „nie posiadający żadnego znaczenia formalnego", z a m i a s t: „nie posiadających żadnego znaczenia formalnego".

W zeszycie 5 — 6 r. b., na str. 118, wiersz 31, w i n n o b y ć: „To też postępowanie koleż. S...", z a m i a s t: „To nielojalne postępowanie koleż. S...".

W tymże zeszycie na str. 120, wiersz 2 winien być u z u p e ł n i o n y: „delegatem do Rady Głównej" przed „kilkoletnim wiceprezesem".

= **Nowy dyrektor Państwowego Instytutu Dentystycznego.** Rada Profesorów Państwowego Instytutu Dentystycznego na posiedzeniu w dniu 18.6 r. b. wybrała na następny okres trzyletni, począwszy od 1.9.30 r., na dyrektora — prof. zw. fizjologji dr. Czubalskiego Franciszka, na wicedyrektora — prof. n. dr. Meissnera Alfreda.

= **„Ułatwienie" zdobywania koncesyj technikom dentystycznym b. Zaboru Rosyjskiego.** Wzmiankowaliśmy, iż wbrew prawu niektóre Starostwa podobno na skutek poleceń odnośnych Województw wydały i wydają koncesje niektórym „uprzywilejowanym" technikom dentystycznym b. Zaboru Rosyjskiego na prawo wykonywania samodzielnie pewnych manipulacyj w jamie ustnej. Wskazaliśmy na to, iż ten „sposób" bynajmniej nie przyczyni się do rozwiązania sprawy techników dentystycznych wogóle, a dzieje się to ze szkodą dla solidniejszych przedstawicieli tego zawodu, którym trudno walczyć z rozwielmożniającem się partactwem techniczno - dentystycznem. Ostatnio zwłaszcza uprawia je cały szereg niepowołanych i niedowarzonych rzekomych techników, którzy różnemi me-

todami zdobywania pracy pozbawiają chleba poważniejszych pracowników.

Okazuje się, iż w nieprawnem zdobywaniu „koncesyj", jak nam komunikują, służą swoją pomocą różni pośrednicy w cenie po zł. 1000 od sztuki. Departament Służby Zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych powiadomiony jest o powyższym fakcie, w celu ostrzeżenia Starostw przed powyższymi spekulantami. Koledzy zamiejscowi winni podawać nazwiska tych ostatnich bezpośrednio do wzmiankowanego Departamentu (Warszawa, Nowowiejska 39). Jest to obowiązek każdego obywatela. Zamiast narzekać na tę lub inną władzę, na tego lub innego przedstawiciela tych władz, trzeba tym dopomagać w tropieniu wszelkiego zła.

= **Czy nie zbytnia krótkowzroczność władzy wykonawczej?** Niejednokrotnie wzmiankowaliśmy o tem, iż wielu przedstawicieli naszego zawodu niby to niebardzo stosuje się do rozporządzeń prawnych, ani do Rozporządzenia Prezydenta Rzp. P. z dnia 10 czerwca 1927 r. o wykonywaniu praktyki dentystycznej (p. Dz. Ust. Rzp. P. nr. 54, poz. 476), ani też do Rozporządzenia Ministra Spraw Wewn. z dnia 16 stycznia 1929 r. o ogłaszaniu się lekarzy - dentystów (p. Dz. Ust. Rzp. P. nr. 8 z dnia 9 lutego 1929 r. poz. 69). Niebardzo również tego rodzaju obstrukcją w stosunku do rozporządzeń wykonawczych przejmują się niektórzy przedstawiciele władz wykonawczych. Gdy niektórzy swego czasu energicznie zabrali się do czynu, zmuszając do zastosowania się do ogłoszonych przepisów prawnych, nakładając nawet kary w drodze mandatu, inni przedstawiciele nie reagują wcale, jakby tych rozporządzeń prawnych nie znali!

Gdy pewnego kolegę przy ul. Dzielnej ukarano za niezastosowanie się do natychmiastowego żądania pana dzielnicowego zdjęcia szyldu stosunkowo małego rozmiaru, inni panowie dzielnicowi policyjni gdzie indziej, na innych ulicach st. m. Warszawy, nie dostrzegają ani nieprzepisowych szyldów, ani francuskich, ani niedozwolonej ilości tychże. Widocznie, są różne wzroki.

Poniższy fakt jest arcyciekawy i dowodzi niezwykłej krótkowzroczności władzy administracyjno - wykonawczej:

W Warszawie, przy ulicy Szpitalnej, w gmachu pod nr. 7, mieści się X Komisarjat Pol. Państw., o czem świadczy odpowiedni szyld po lewej stronie sieni wejściowej, zaś po prawej stronie tejże sieni wejściowej przytwierdzony jest szyld z napisem: „Gabinet dentystyczny Heleny Porazińskiej".

Że właścicielka „gabinetu" nie wie, iż termin ten został skasowany wymienionem Rozporządzeniem Prezydenta Rzp. P. (p. wyżej), nas bynajmniej fakt ten nie dziwi, bowiem b. wiele dentystek, widocznie, mało interesuje się swoim zawodem, również sprawami zawodowemi, o czem doskonale wiemy; dziwnym natomiast wydaje się fakt, że władza wykonawcza, której przepisy prawne muszą być znane (p. wyżej), nie dostrzega, patrząc codziennie na szyld nieprzepisowy tuż przy wejściu do Komisarjatu — wszystko jedno kto, czy to komisarz, czy to lekarz okręgowy, czy też dzielnicowy.

Dlaczegoż więc przy ulicy Dzielnej ktoś może być karany za natychmiastowe niewykonanie przepisów prawnych na żądanie dzielnicowego,

zaś przy ulicy Szpitalnej, tuż pod okiem policji uchodzi to najspokojniej bez wszelkiej interwencji, aczkolwiek już sporo upłynęło czasu od uprawomocnienia się rozporządzeń prawnych?

Dlaczegoż taka tolerancja? Żli ludzie utrzymują, iż w grę tu wchodzi identyczność nazwisk upartej dentystyki i pewnego wyższego przedstawiciela władzy administracyjno - wykonawczej.

Nie chcemy jednak w to wierzyć, aby tu mogły zachodzić jakieś względy.

Prawdopodobnie, zbytnia tylko krótkowzroczność i nic więcej. Czyżby jednak ta ogarnęła wszystkich wykonawców prawa bezpośredniego Komisarjatu?

= **Coraz więcej maturzystów.** W bież. roku szkoły średnie w Polsce wydały 15.000 świadectw dojrzałości (matur), z czego 10.000 otrzymali mężczyźni, a 5.000 kobiety. Jest to najwyższa liczba matur, jaką dotychczas w Polsce wydano. Widzimy, iż liczba inteligentów w Polsce potęguje się; walka o byt tych bardziej jeszcze się wzmaga.

= **Nowa siedziba Oddziału Warszawskiego Związku lekarzy - dentystów w P. P.** Uroczyste otwarcie nowej siedziby odbyło się dnia 27 czerwca 1930 r., o godz. 8 w.; mieści się obecnie przy ulicy Miodowej nr. 6.

= **Ludność Warszawy.** W dniu 1 stycznia 1930 r. ludność Warszawy (bez wojskowych skoszarowanych i przyjezdnych) ogółem wynosiła 1.109.478 osób, w tem mężczyzn 509,946, kobiet 599.532; chrześcijan — 779.358 (mężczyzn — 352.822, kobiet — 426.536) = 70,2%; inne wyznania razem 330.120 (mężczyzn — 157.124, kobiet — 172.996) = 29,8%. (Kronika Warszawy 2.1930).

= **Ukaranie lekarza - dentysty.** Starostwo Grodzkie Warszawa — Północ skazało na 100 zł. grzywny ewentualnie 10 dni aresztu lekarza-dentystę Izraela Grynwalda (Franciszkańska 30) za nieprzepisowe ogłoszenie w prasie.

= **Ruchoma klinika dentystyczna dla dzieci.** Powiatowy Związek Komunalny w Warszawie prowadzi ruchomą klinikę dentystyczną, przeznaczoną wyłącznie dla dzieci w wieku szkolnym. W r. ub. klinika udzieliła pomocy dentystycznej 1,230 dzieciom (W. K. Ch. P. 1930).

= **Z Wszechnicy Warszawskiej.** Dnia 5 czerwca 1930 r. odbyło się w sali posiedzeń Senatu Akademickiego zebranie ogólne profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, w celu wyboru rektora na nowy rok akademicki 1930/31. Rektorem wybrany został profesor zwyczajny pedjatrji dr. Mieczysław Michałowicz. Prorektorem zgodnie z art. 28 Ustawy o szkołach akademickich z dn. 13 lipca 1920 r. zostaje ustępujący rektor profesor zwyczajny ekonomji dr. Tadeusz Brzeski. Na zebraniach rad wydziałowych, które odbyły się natychmiast po wyborze rektora, wybrani zostali: Dziekanem Wydziału Lekarskiego — profesor zwyczajny chirurgji dr Antoni Leśniowski, delegatem do Senatu od tegoż Wydziału — profesor zwyczajny anatomji patologicznej dr. Ludwik Paszkiewicz.

= **Osobiste.** P. Strowski Jerzy b. prowizoryczny radca ministerjalny w VI st. służby w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Warszawie mianowany został radcą ministerjalnym w VI st. sł. dekretem z dn. 25.IX.1929 roku. P. Strowskiemu, jak wiadomo, podlegają sprawy dentystyczne w Departamencie Służby Zdrowia Min. Spr. Wewn. (sprawy prawne).

Przeniesiony został w stan spoczynku dr. Taraszkiewicz Edward, inspektor lekarski w Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy na własną prośbę. Dr. Taraszkiewiczowi, jak wiadomo, podlegały sprawy dentystyczne w Urzędzie Zdrowia Komisarjatu Rządu m. Warszawy.

Mianowany został we władzach II instancji dr. Stembrowicz Kazimierz, lekarz powiatowy w Starostwie powiatowem w Grodzisku, inspektorem lekarskim w Komisarjacie Rządu m. Warszawy. Dr. Stembrowicz, jako człowiek młody i energiczny, może zauważy to, czego dr. Taraszkiewicz niedowidział, prawdopodobnie, jako człowiek stary i przepracowany na swoich urzędach. A więc sprawy szyldów i ogłoszeń krzyczących znanych u nas reklamistów pp. Szpagatów, Dancygierów, Sternów, Gelbfiszów, Haskielów i in. ostatecznie zostaną ujęte w karby w myśl rozporządzeń ministerjalnych, które wszak nie mogą być tak lekceważone, jak za czasów poprzednika dra Taraszkiewicza.

Czas wielki.

Przepisy prawne wszak na to są wydawane, by władza wykonawcza je realizowała.

= **Rada Lekarska w Kasie Chorych m. Warszawy.** Całokształt lecznictwa w K. Ch. kierować będzie Rada Lekarska. Dnia 27 lutego r. 1929 Okręgowy Urząd Ubezpieczeń zatwierdził zaproponowane przez Komisarza Kasy Chorych m. Warszawy, dr. E. Giebartowskiego, liczne zmiany w Statucie Kasy. Na zasadzie zmienionego i uzupełnionego Statutu została powołana do życia Rada Lekarska Ksy Chorych m. Warszawy, która jest organem opinjodawczym zarządu Kasy w sprawach organizacji i wykonywania lecznictwa. Do kompetencji Rady Lekarskiej należeć będzie opinjowanie i zgłaszanie projektów w sprawach następujących: preliminarza budżetowego Działu Lekarskiego, najbardziej racjonalnego zużytkowania budżetu lecznictwa, projektów etatów personelu lekarskiego, planu rozwoju lecznictwa i zakładów leczniczych Kasy, wyszkolenia i perjodycznego dokształcania personelu lekarskiego oraz pomocniczego, stypendjów, urlopów i delegacyj naukowych, koordynacji lecznictwa kasowego i pozakasowego, stosowania i zakresu akcji zapobiegawczej, uświadamiania chorych i społeczeństwa o zadaniach lecznictwa i higjeny społecznej, racjonalnego stosowania metod i środków leczniczych, regulaminów dla personelu lekarskiego, metod kontroli pracy personelu, wreszcie norm pracy oraz przyjmowania i ewentualnie zwalniania personelu lekarskiego.

Przedstawiciele Rady Lekarskiej biorą udział w Komisji Kwalifikacyjnej. Rada Lekarska Kasy składa się z 17 osób, zaproszonych na trzy lata, a mianowicie: przedstawiciela Służby Zdrowi magistratu m. Warszawy, przedstawiciela Tow. Przeciwgruźliczego, przedstawicieli Tow. Naukowych: internistów, ginekologów, dermatologów, pedjatrów, 5 przedstawicieli Zrzeszenia Lekarzy Kasy Chorych z pośród pracujących w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, medycyny zapobiegawczej i t. p. Tak

skonstruowana Rada Lekarska zapewni Kasie możność podniesienia i utrzymania lecznictwa na odpowiednio wysokim poziomie.

Dnia 24.X. r. ub. odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Lekarskiej Kasy Chorych m. Warszawy, powołanej niedawno do życia na mocy statutu Kasy Chorych m. Warszawy, którą stanowią przedstawiciel służby Zdrowia Magistratu m. st. Warszawy — dr. J. Maleciński, przedstawiciel W-łu Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego — prof. dr. J. Mazurkiewicz, przedstawiciel Tow. Przeciwgruźliczego — dr. K. Dąbrowski, przedstawiciele towarzystw naukowych; internistów — prof. dr. W. Orłowski, ginekologów — prof. dr. St. Czyżewicz, dermatologów — dr. St. Kapuściński, pedjatrów — dr. H. Trenkner, przedstawiciele Zrzeszenia lekarzy Kasy Chorych m. Warszawy: dr. St. Falkowski, dr. H. Le Brun, dr. W. Stefański, dr. Turski, dr. E. Witkowski oraz zaproszeni przez zarząd Kasy Chorych dr. J. Bujalski, dr. J. Kołłątaj-Srzednicki, dr. P. Rudzki, prof. dr. Szenajch i dr. Cz. Wroczyński.

Pod przewodnictwem Komisarza Kasy Chorych, p. K. Rożnowskiego, dokonano wyboru prezydjum Rady Lekarskiej, do której weszli: prof. dr. Szenajch — przewodniczący, dr. Cz. Wroczyński — wiceprzewodniczący i dr. E. Witkowski jako sekretarz.

Z kolei wybrano: Komisję do zaopinjowania o regulaminie Komisji Konkursowo-Kwalifikacyjnej, do której powołano członków prezydjum, Komisję do zaopinjowania o regulaminie Komisji Specjalnej, do której weszli dr. J. Bujalski — przewodniczący, dr. W. Stefański i dr. A. Turski, poza tem do opracowania lekospisu powołano Komisję w składzie następującym: prof. dr. W. Orłowski — przewodniczący, prof. dr. St. Czyżewicz, dr. K. Dąbrowski, dr. St. Kapuściński, dr. H. Trenkner.

Rada Lekarska, aczkolwiek jest organem opinjodawczym zarządu Kasy Chorych w sprawach organizacji i wykonywaniu lecznictwa kasowego, może jednak i z własnej inicjatywy poruszać sprawy w powyższym zakresie i zwracać się do zarządu Kasy o ich opracowanie.

— **Zarobki dentystyczne, podatki, egzekucje, licytacje.** Dziwny tytulik w piśmie zawodowem. A jednak poniższa notatka o tym skromnym i dziwnym tytuliku ma pewną rację. Oto dlaczego. Obecne warunki ekonomiczne znacznie odbijają się również na zawodzie dentystycznym. Niemal wszystkie warstwy społeczeństwa wśród ogólnej organizacji pomocy lekarskiej mają również zapewnioną pomoc dentystyczną. Przedewszystkiem Kasy Chorych, coraz więcej tworzone nawet w małych osiedlach, instytucje magistrackie, państwowe (w znacznej liczbie), kolejowe, telegraficzne i telefoniczne, pocztowe, tramwajowe, szkolnictwo powszechne, średnie i wyższe, instytucje wojskowe (poradnie dentystyczne dla oficerów i członków ich rodzin), Bank Polski i jego oddziały, różne instytucje prywatne, tworzone ostatnio coraz więcej szpitalne ambulatorja dentystyczne, t. zw. Ośrodki Zdrowia dla ludności niezamożnej, w których również organizowana jest pomoc dentystyczna, Państwowe Instytuty Dentystyczne (kliniki) jak również prywatne lecznice ogólno - lekarskie z oddziałami zębolecznictwa, technicy dentystyczni uprawiający b. tanie a liche zębolecznictwo oraz wielu felczerów, posiadających „urzą-

dzenie" dla celów dentystycznych — wszystko to razem wzięte ogranicza prywatną praktykę dentystyczną bez przesady do 20 — 30%.

Rok - rocznie kończy Instytut Dentystyczny osób mniej więcej kilkadziesiąt, z których niektóre natychmiast obejmują posady w różnych instytucjach — płatne, lub też bezpłatne, jako wolontarjuszki w Instytucie Dentystycznym (za minimalną płacę jako przyszłe asystentki lub też jako pracownice do leczenia pacjentów Kasy Chorych studentów „Bratniej Pomocy"), w poradniach dentystycznych wojskowych, lub też u osób prywatnych dla celów praktycznych. Pewna część kończących dzięki długiemu kredytowi jako tako urządza się, przeważnie w mieszkaniach swoich rodziców lub też rodzin, jak również w niektórych prywatnych lecznicach ogólno - lekarskich. Ta 20%-wa czy też 30%-wa ogólnie zredukowana praktyka dentystyczna została dosyć poważnie rozdrobniona. Bogatych przemysłowców, fabrykantów (którym wprawiano np. poważne pod względem ciężaru mosty złote nawet po zł. 7000, a które to następnie ładnie się chwiały, tworzyły ładne guzki dziąsłowe, były więc właściwie mostami „do zdejmowania"), szwindlujących walutą lub też akcjami agentów, pośredników czy też bankierów, paskujących cenami rolników, ziemian, lub też różnych węglarzy, kupców różnego gatunku i t. d. — obecnie niema. Niema nietylko z przyczyny kryzysu ekonomicznego, lecz i dlatego, iż szwindle, spekulujące na nędzy ludzkiej, wszak ustać musiały. Życie ekonomiczne ogółu społeczeństwa jest obecnie bardzo skromne; wszak o wyjątkach nie możemy mówić. Wraz z temi warunkami pogorszyły się warunki pracy codziennej praktyka dentystycznego. I tu nie mówimy o wyjątkach — o tych kilku zaledwie osobach, którym się dobrze a nawet bardzo dobrze powodzi, czy to dzięki ich zasłużonej lub niezasłużonej powadze naukowej, czy to dzięki pewnym stosunkom w pewnych sferach, czy też dzięki specyficznym sposobom zdobywania pacjenteli (godziwe, mniej godziwe lub inne), wreszcie o tych, którzy korzystają ze źródła handlu lub z różnych spekulacyj. Zaś o tych krzykaczach, którzy imponują znacznemi obrotami (dla swej powagi społecznej lub koleżeńskiej), a którzy jednak szkodzą ogółowi praktyków, bowiem wyrabia to pewną opinję, nie mówimy.

Ogół praktyków natomiast przestał już nawet marzyć o dobrych zarobkach ze swej pracy codziennej; praktycy przeważnie żyją z dnia na dzień. Ten mizerny stan ekonomiczny bardziej jeszcze obejmuje kobiety; mamy tu na względzie niewiasty starsze (bez posad), zaś młode praktykujące dentystki, mieszkające przeważnie przy rodzeństwie, bardziej jeszcze odczuwają kryzys ekonomiczny w swoim zawodzie.

Tym kryzysem ekonomicznym w zawodzie dentystycznym jakoś wcale a wcale nie przejmują się urzędy podatkowe i stale niemal nakładają podatki tak wysokiego wymiaru, że w stosunku do zarobków podatnika lub podatniczki może być uważany jako zwykła fantazja.

Młodemu praktykowi R., który niedawno rozpoczął praktykę, a pracował w dwóch miejscach w ciągu ostatnich trzech miesięcy roku ub., i w dodatku nie złożył wykazu o obrocie, bowiem obrotu prawie nie miał (nie może więc reklamować), wymierzono podatek obrotowy w wysokości zł. 4000; ze sumy tej wypadnie mu jeszcze zapłacić odpowiedni podatek dochodowy.

Pewnej młodej lek.-dentystce, mającej b. a b. skromną praktykę, zamieszkałej u rodziców, wymierzono obrót zł. 5000; stąd odpowiedni podatek dochodowy.

I t. d. i t. d.

Na tak niewłaściwe „wycenianie" kolegów ma pewien wpływ brak w komisjach prawdziwych rzeczoznawców, lub też fakt, iż rzeczoznawcy przeważnie nie bardzo przejmują się losem swoich kolegów z różnych względów, a nawet dosyć często pewną rolę grają tu sprawki osobiste różnych „rzeczoznawców". A że znowu stanowcze stanowisko oraz sumienna opinja rzeczoznawcy ma pewne znaczenie, dowodzi fakt, iż w niektórych okręgach podatkowych kolegom nie czyni się żadnej krzywdy. Tak np. się dzieje w IX Urzędzie podatkowym, w którym dzięki bezstronnemu stanowisku kol. Brewdy, jako rzeczoznawcy, kolegom nie czyniono żadnej krzywdy. Wysokie „wycenianie" obrotu w rozmiarze zł. 30.000 a nawet zł. 50,000 niektórym kolegom, nieraz zupełnie przeciętnym praktykom, a stąd odpowiednie wymierzanie podatku dochodowego, które to wymiary bardzo krzywdzą kolegów, nie mogących się wysilić, by odnośny podatek, wynoszący kilka tysięcy zł. rocznie, uiścić, przyczynia się do tego, iż koledzy są stałymi dłużnikami Urzędów podatkowych i płacą bardzo solidne odsetki.

Płatnicy niezamożni nie są wcale w stanie uiścić ustalonych przez Urzędy podatków. I wysokie odsetki nie pomagają. W wyniku tej mimowolnej niewypłacalności w trybie przewidzianym dokonywane są arcyprzyjemne zajęcia ruchomości podatników ew. podatniczek.

Ponieważ w niektórych przypadkach zajęcie pewnych sprzętów nie może być dokonane z tych lub innych względów (istnienie aktu intercyzy przedślubnej, brak lub nieposiadanie odpowiednich nieruchomości, lub te należą do rodziców ew. w przypadku podnajęcia tylko pokoju na t. zw. gabinet), egzekutorzy podatkowi zajmują sprzęty oraz narzędzia dentystyczne; ponieważ rzeczy te zwykle są zabierane do ogólnej składnicy zajmowanych sprzętów, podatnicy są np. pozbawieni foteli, które wędrują do powyższych składnic.

Swego czasu podaliśmy okólnik, w którym wskazano, jakie przedmioty n i e m o g ą być zajmowane ani licytowane. Widocznie, Urzędy podatkowe mają swoje plany działania.

Jakie więc przedmioty pierwszej potrzeby n i e p o d l e g a j ą z a j ę c i u i l i c y t a c j i?

Wobec często zachodzących ostatnio nieporozumień na tle przeprowadzenia licytacji przez komorników — władze sądowe przypominały, iż zajęciu i licytacji nie podlegają:

1) części ubrania, bielizna, łóżka, urządzenia domowe i kuchenne, służące do ogrzewania i gotowania oraz przedmioty koniecznego użytku;

2) środki żywności i opał na przeciąg dwóch tygodni względnie gotówka potrzebna na ich zakupienie;

3) jedna dojna krowa, lub dwie kozy wraz z potrzebnem na cztery tygodnie pożywieniem i podściółką;

4) u rolników, artystów, rzemieślników i robotników przemysłowych: narzędzia potrzebne do wykonywania czynności zawodowych;

5) u oficerów, urzędników, nauczycieli, lekarzy, akuszerek, adwokatów i notarjuszy — przedmioty potrzebne do wykonywania zawodu i jedno przyzwoite ubranie.

W wypadkach, gdy zajęto przedmioty, nienależące do dłużnika, winien on zażądać od egzekutora zaprotokółowania odpowiedniego swego oświadczenia, a w razie jego odmowy winien o tem donieść władzy, z której ramienia przeprowadzono egzekucję.

Termin pierwszej licytacji nie może być wyznaczony wcześniej, aniżeli w trzy tygodnie od dnia zajęcia ruchomości.

Przepisy są więc wyraźne.

Sprzęty, utensylja oraz narzędzia poradni dentystycznej i pracowni technicznych są niezbędne do wykonywania zawodu i nie podlegają ani zajęciom ani licytacji (art. 3). Ani fotele, ani szafki do narzędzi, ani wiertarki, również urządzenia techniczne nie podlegają zajęciu. Wynikające sprawy winny być skierowywane na drogę sądową.

— **Nowe firmantki techniczno - dentystyczne.** Pomimo, iż sprawa firmantek, kryjących poczęści podrzędnego gatunku techników dentystycznych jak również spekulantów, prowadzących przedsiębiorstwa dentystyczno - partackie na większą skalę, nabrała już w zawodzie zasłużonego rozgłosu, wciąż jednak płodzą się nowe, które, pozbawione swej godności, w dalszym ciągu tworzą ciche spółki spekulacyjno - firmanckie, udzielając swoich beznazwiskowych szyldów, a również „praw", upoważniających swoich „szefów" do partolowania. „Aby handel szedł". Firmantki te, nieliczące się z obowiązującem prawem, natomiast korzystające z tolerancji władzy administracyjno - wykonawczej, specjalistki, niczem absolutnie nieinteresujące się, chętnie za wyższą „gażę" garną się do „instytucyj", które od nich nic nie wymagają, dla których wystarczy zwykłe, nieskomplikowane niedołęstwo, tem bardziej, iż jakakolwiek kontrola pracy w takich „spółeczkach" ze strony „szefa" nie jest wcale prze widziana. Cichutka harmonja panować tu musi — jedna osoba (firmantka) nie przeszkadza drugiej osobie (szefowi - technikowi). Widzimy niemal codziennie, co takie ciche harmonijne firmanckie spółki czynić potrafią. A że niezbyt często dochodzi do spraw sądowych, to, widocznie, „szefowie", jako ludzie sprytniejsi, potrafią należycie sprawy „załatwiać"...

W Warszawie, na Pradze, przy ul. Radzymińskiej pod nr. 56, ostatnio powstała nowa spółka firmancko - techniczno - dentystyczna: lekarka-dentystka Ambrowiczówna i technik dentystyczny Boniecki. Ambrowiczówna do niedawna pracowała w Kasie Chorych we Włocławku (posada została jej wymówiona), niezależnie od tego zajmowała się prywatną praktyką. I nic z tego. Dlaczego — nie wiemy. Podobno gorąco pragnęła Warszawy, znalazła więc „placówkę" pracy, widocznie, odpowiednią dla siebie, jednak bez widoków na przyszłość, bowiem mogą tu stanąć na przeszkodzie pewne różnice. Wszystko byłoby tu w jak najlepszym porządeczku, gdyby nie jeszcze jeden pozornie niewinny szczegół. Mówią głośno, iż całe to dobrane przedsiębiorstwo firmanckie „finansuje"... student politechniki warszawskiej Multon, człowiek podobno bardzo ruchliwy i potrzebowski pod względem finansowym.

A więc — coraz lepiej.

Podobno firmantka Ambrowiczówna pretenduje na absolwentkę Państwowego Instytutu Dentystycznego.

Czy tak jest?

Ponieważ, jak dotychczas, spółki firmancko - lekarsko - techniczno-dentystyczne niebardzo obchodzą naszą władzę administracyjno - lekarską, to może odnośny Urząd Skarbowy zainteresuje się oryginalną „spółkę", która stanowi właściwie najprawdziwsze przedsiębiorstwo? Jako takie, podlega ono bezwzględnie wymaganym przepisom prawnym, a więc wykupieniu świadectwa przemysłowego i t. d. i t. d. Spółka powyższa tem bardziej winna być uważana jako przedsiębiorstwo, iż firmantka Ambrowiczówna mieszka gdzie indziej (przy ul. Długiej 53).

— **Dawniej — tragedje, obecnie — komedje.** Kiedy za czasów rosyjskich „Kronika Dentystyczna", prowadząca swój ciężki żywot od r. 1906, za wytykanie błędów pewnej uczelni dentystycznej, za walkę z nieetycznemi, a nawet oszukańczemi reklamami niektórych przypadkowych dentystów była „karana" przez osoby zainteresowane różnemi „doniesieniami" do władz o charakterze politycznym, czyli „przeciwpaństwowym", bowiem takie „donosy" dawały najlepsze wyniki (r. 1908 i dal.), kiedy to różni „wielcy" oraz non plus ultra patrjoci, stojąc zdala od naszych spraw zawodowych i zagarniając sporo mamony bez różnicy pochodzenia i „wyznania", nie żałowali nam inwektyw za zajęte stanowisko, nieuznające ani jakiegokolwiek serwilizmu, ani żadnej czołobitności, kiedy to cała finansowa strona, pozostawiająca wiele do życzenia w ciągu długiego okresu czasu opierać się musiała na barkach jednostki, pragnącej utrzymać w Polsce jedyny wówczas organ zawodowy, warunki pracy były dla nas doprawdy tragiczne. Tragedję przetrwaliśmy w ciągu lat 25... Spotęgowana z konieczności w Odrodzonej Polsce praca nasza w obronie różnych spraw zawodowych nie wszystkim przypada do gustu z tych lub innych względów.

„Veritas odium parit, obsequium amices" — „Prawda wznieca nienawiść, pochlebstwo zjednywa przyjaciół". A wszak nic nie jest tak piękne, jak prawda.

Nasi czysto krajowego wyrobu „rycerze" przeciwakcji ukrytej (przeważnie) lub jawnej, polegającej na zdobywaniu większej liczby „bojkotników", na prostackich szykanach, na uprawianiu kreciej roboty w „odpowiednich" środowiskach, w swem zaślepieniu, w swej zaciekłości i nienawiści do wszystkiego, co nie jest dziełem ich nieraz niedołężnych rąk, nie przebierają w środkach, aby uświęcić cel:

„Qui veut la fin, veut les moyens".

„Kto chce dojść do celu, nie może przebierać w środkach".

Otóż te „środki" przeciwakcji niekiedy b. cuchną zwykłem, nieudolnem komedjanctwem. Obłuda, hipokryzja — to pojęcie zbyt słabe. Wytykanie nam pewnych prostackich określeń wszędzie i stale, prawdopodobnie, ze względów „konkurencyjnych", jak to ma miejsce również na podrzędnych targach wśród niesumiennych kramarzy różnych wyznań — to, widocznie, „akcja" zbyt słaba dla wszelkiego gatunku kabotynów przeciwko naszemu pismu.

Są jeszcze „lepsze" sposoby.

Na pewnem walnem zgromadzeniu poważnej instytucji, na którem obecnych było aż... 14 osób (zdarza się i mniej) pewien nie—„Filip z konopi", a działacz w swojem pojęciu niebylejaki, jedyny może w Polsce, w imieniu, prawdopodobnie, i innych, rzucił „klątwę" na nasze pismo za przedruk artykułu z pisma codziennego, dokonany z obowiązku publicystycznego; o istnieniu artykułu n i k t by nie wiedział. To był, zaznaczamy, święty nasz obowiązek, bez względu na treść!! I to stanowi owe „przestępstwo" w pojęciu tęgich umysłów!

Że ów artykuł czytała cała Polska — to nic, a że dentyści czytali — to straszne!! Gwałtu! „Klątwa", jak zaprojektował doraźnie ów klątwiarz komedjancki, brzmiała krótko-węzłowato: — „nie dawać „Kronice" artykułów!!

Trzeba być umyślnie ślepym lub nie orjentować się wcale, aby nie widzieć, kto umieszcza w tem piśmie artykuły. Ta nieliczna garstka pracowników, dobrze orjentujących się w sytuacji, ludzie trzeźwo zapatrujący się na sprawę, doskonale zna poglądy i rozumie intencje „projektodawcy" i jego adherentów. Konkurencja straganiarska w „pewnej" okrasie.

„Da liegt der Hund begraben".

Były już r ó ż n e „sposoby" zwalczania pisma: donosy polityczne, groźby i bojkoty wszelkiego rodzaju, syki i kontredanse wyznaniowe, nic wspólnego z nauką nie mające... Mamy więc obecnie najnowszy i najoryginalniejszy „sposób", który zakomunikujemy całemu światu naukowemu...

Na „sposób" ten walki możemy odpowiedzieć znanem przysłowiem: „Quos Deus perdere vult, dementat prius".

„Kogo Pan Bóg chce zgubić, temu rozum najpierw odbiera".

— **Prawo czy... lewo.** Wzmiankowaliśmy niejednokrotnie o aferach partacza dentystycznego Bromberga w Sokołowie Podlaskim. Pomimo, iż ten partacz zawodowy obdarzony jest już wieloma wyrokami sądowemi i administracyjnemi, iż jego sprawa toczy się już lat kilka, aczkolwiek mamy już w Polsce wyraźne prawo, dotyczące tego rodzaju partaczy, mamy bezstronne sądy własne i cały sztab urzędników nieskazitelnych (o wyjątkach nie mówimy), będących z obowiązku służbowego gorącymi wykonawcami Prawa, Bromberg „śmieje się w kułak" i „prowadzi" sobie swój interes dalej. Radzi sobie. Jest mu dobrze. Aczkolwiek Bromberg przed niektóremi osobami (nazwiska znamy) „chwalił się", iż ciągnąca się sprawa pochłonęła mu kilka tysięcy dolarów, widocznie, nie dokłada jednak do swego interesu, że prowadzi „umiejętnie" dalej.

Z firmantkami jakoś mu się nie powodzi. Podawaliśmy już nazwiska sporej liczby firmantek Bromberga, których los był arcyniewesoły (patrz poprz. zesz. „Kroniki"). Przeważnie swoją działalność firmancką zakończyły sprawami sądowemi, to za wprowadzenie władzy w błąd, to za popieranie partactwa przez tolerowanie czynów niedozwolonych i t. d. Są to sprawy niebardzo pochlebne i w życiu firmantek mogą mieć pewien wpływ.

Pomimo tych smutnych finałów, Bromberg zawsze sobie wytrzaśnie nowe firmantki, widocznie, niewybredne; dla nich etyka — to złoto bez różnicy pochodzenia.

Ostatnio za pośrednictwem ogłoszeń Bromberg wytrzasnął sobie nową „asystentkę" (taką one noszą nazwę według jego określeń) — o czem poprzednio wzmiankowaliśmy — lekarkę-dentystkę, która jako przyjezdna z zagranicy (przez czas pewien nie była w kraju), nie znała stosunków brombergosko - sokołowskich (jest to już w Polsce nazwa popularna, pospolita). Pani H. już wkrótce po objęciu posady poczuła, gdzie właściwie się znajduje. Bromberg, jak dotychczas, bardzo ceni swoją „niezależność". Wyroki, nawet w sporej liczbie go nie obchodzą. Jest prawo, ale bywa i „lewo", którem trzeba tylko umieć lawirować. I pod tym względem Bromberg jest mistrz nad mistrzami (komunikują nam ostatnio, iż tego rodzaju „mistrzów" w Polsce jest sporo, którzy jednak wobec pewnej tolerancji pracują spokojnie w zębolecznictwie, zdobywają sobie wyrozumiałe firmantki bez różnicy gatunku — dawnoczesne i nowoczesne, tworzą „dobrane" pod k a ż d y m względem małżeństwa z miłości i t. d.).

Bromberg umie doskonale wytłumaczyć dokładnie „istotę" swoich przestępstw przedstawicielowi, czy też przedstawicielom władzy w Sokołowie i w Departamencie Służby Zdrowia, wzbudzając sentyment i rozrzewnienie, otrzymał bowiem ostatnio, pomimo poważnej liczby wyroków i orzeczeń karnych, nawet „ułaskawienie" wbrew postanowieniom Starostwa, opartym na ścisłych rozporządzeniach prawnych. Czemu należy przypisać tego rodzaju ułaskawień — nie wiemy. W każdym bądź razie Bromberg jest pewny siebie, czego bynajmniej nie ukrywa.

Przyglądając się „działalności" partacza Bromberga, głośnego już ze swego sprytu w całej Polsce, ostatnia „asystentka" H., której nie żałował przekonywań i perswazyj, opuściła „gniazdko" brombergosko-sokołowskie, uprzednio zwróciwszy się do „szefa" z propozycją sprawdzenia „inwentarza", aby następnie nie była „posądzana" o... grabież majątku: krzesła operacyjnego, wiertarki, stolików, kleszczy i innych utensyljów oraz narzędzi.

Po opuszczeniu niefortunnie objętej „placówki", zawiadomiła lekarza powiatowego Lewitta, który zarządził natychmiastowe skasowanie szyldu.

Bromberg podobno ma urządzić nową spółkę firmancką w Siedlcach z pewnym „lekarzem", którego żona jest dentystką. Ten lekarz ma sobie p o r a d z i ć z wszelkiemi przeszkodami.

Czekajmy.

— **Izba Lekarska o przemówieniu Ministra Skarbu w sprawie zeznań podatkowych lekarzy.** Zarząd Izby Lekarskiej Warszawsko - Białostockiej na posiedzeniu w dniu 7.III.1930 r. uchwalił podać do publicznej wiadomości, co następuje:

„Według wiadomości, podanej w prasie codziennej miał p. Minister Skarbu, na posiedzeniu Komisji Budżetowej Senackiej w dniu 4.III.1930 r. powiedzieć m. in.: „W Warszawie według zeznań przeciętny dochód lekarza wynosi rocznie 3 i pół tysiąca złotych... Oczywiście, że według fałszywych deklaracji cierpią płatnicy uczciwi".

Ponieważ takie powiedzenie p. Ministra Skarbu, nie mające najmniejszych podstaw faktycznych, może w błąd wprowadzić opinję publiczną

i rzucić cień na dobre imię lekarzy warszawskich zupełnie niezasłużenie, zarząd Izby Lekarskiej Warszawsko - Białostockiej, oświadcza co następuje:

Ogół lekarzy, dających stale niezliczone dowody swej ofiarnej służby na rzecz ogółu, nie szczędzący ani mienia, ani życia, setkami ginący w walce z epidemjami, składający dużą daninę na polu walk o wolność, surowo przestrzega zasad etyki obywatelskiej i zawodowej i postępowaniem swojem nie upoważnił nikogo do kwestjonowania jego uczciwości.

Dla wyjaśnienia istotnego stanu rzeczy, zarząd Izby stwierdza, że olbrzymia większość lekarzy zajmuje obecnie stanowiska w Kasach Chorych, instytucjach państwowych, komunalnych i społecznych i że podatek od dochodu z płac w tych instytucjach pobieranych, jest potrącany bezpośrednio z uposażenia i z tego powodu nie jest zaznaczany w deklaracjach o dochodzie. W jednej tylko Kasie Chorych m. Warszawy około 600 lekarzy wpłaciło w roku 1929 podatku 353,316 zł. 86 gr., czyli przeciętnie 588 złotych od osoby, co odpowiada podatkowi od dochodów w wysokści 9200 — 11000 zł. Izba Skarbowa niema zestawienia podatku dochodowego, potrącanego bezpośrednio z uposażenia lekarzy, nie bierze tych wpłaconych podatków pod uwagę, ma tylko zeznania dochodów z praktyki lekarskiej prywatnej. Jak wiadomo powszechnie, wskutek zapewnienia prawie 90 proc. ludności warszawskiej bezpłatnej pomocy lekarskiej, prywatna praktyka lekarska jest niewielka i ogranicza się do nielicznej grupy lekarzy. Przeszło połowa lekarzy warszawskich praktyką prywatną nie zajmuje się, lub jej zupełnie niema. Dodać należy, że dochody z porad lekarskich w lecznicach są opodatkowane oddzielnie. Nic też dziwnego, że ogólne zestawienie dochodów z praktyki prywatnej lekarzy praktykujących nie wypada imponująco, rozłożone zaś na wszystkich lekarzy daje w przecięciu cyfrę. Gdyby jednak do tej cyfry dodać wpłacone przez lekarzy podatki od ich uposażeń, to okaże się wtedy niezbicie, że lekarze są jedną z najbardziej opodatkowanych grup zawodowych, że są opodatkowani powyżej ich zdolności płatniczej, co niejednokrotnie było już podnoszone publicznie.

Rzecz oczywista, że jeśli p. Minister Skarbu wypowiedział się w sposób wyżej podany, to informowany być musiał przez nieścisłych informatorów, którzy wprowadzili go w błąd. Informatorzy ci, operując cyframi ani ścisłemi ani prawdziwemi, krzywdzą niesłusznie uczciwych obywateli i nie przyczyniają się do wzmocnienia zaufania do państwowego aparatu podatkowego".

= **Lekarka - dentystka w obronie swoich koleżanek.** Niedawno niektóre pisma podały artykuły o nadmiernem przepełnieniu zawodu dentystycznego przez niewiasty. W „Expresie Częstochowskim" nr. 218 r. 1929, w rubryce „nadesłane" niepodpisana lekarka - dentystka występuje w obronie swoich licznych koleżanek. Między innemi podają ona:

Stwierdzić się daje, że lekarka-dentystka doszła w praktyce dentystycznej do tej samej doskonałości, co i mężczyzna, a nawet pod pewnemi względami nad nim góruje. Zdaniem autorki, zawód dentystyczny nadaje się specjalnie dla kobiety, a już w każdym razie odpowiedniejszy jest, niż dla mężczyzny.

Weźmy pod uwagę cierpliwość, cechującą specjalnie żeńską płeć, łagodność charakteru, lekkie dotknięcie, miły i kojący głos...

Wszystkie powyżej wyłuszczone dane przyczyniają się do tego, że kobiety i dzieci szukają pomocy u lekarek - dentystek, a nawet mężczyźni, mniej wrażliwi na szorstkie i niecierpliwe obejście swej płci, wolą również korzystać z porad lekarza - dentysty rodzaju żeńskiego.

Dlaczego stan taki ma być niedopuszczalny?

Wszak lekarka - dentystka w zupełności potrafi podołać swemu zadaniu. Autorka uważa, że zamiast wzmiankowanych artykułów, należałoby raczej umieścić kilka słów w sprawie jeszcze jednego instytutu dentystycznego. Wilk byłby syty i owca cała...

— **Skasowanie kompromitujących szyldów dentystycznych w Łodzi.** Dzięki energicznemu wystąpieniu zarządu Związku lekarzy-dentystów w Łodzi (Oddział) do Starostwa Grodzkiego skasowane zostały kompromitujące duże szyldy dentystyczne.

A zarządy warskawskich zrzeszeń dentystycznych? Pomimo przechwałek, są one tu łaskawsze, szczególnie w stosunku do potentatów (pewien prezes nawet nic sobie nie robi z przepisów prawnych; podobno ma za sobą silne plecy).

Co się tyczy reklam, to Łódź prawdopodobnie również, jak Warszawa, ma swoje parszywe owce...

— **Wieści z Suwałk.** Jeszcze tak niedawno, w czasie panującego wówczas w naszym zawodzie chaosu, technik dentystyczny Halpern, który pracował u miejscowego lekarza - dentysty I. „usamowolnił się", poobwieszał siebie szyldami, na jednym z tych był nawet napis „pierwsze źródło" — oryginalnie i pomysłowo. W miejscowym „Dzienniku Suwalskim" ukazało się kilka dowcipnie napisanych artykułów pióra jednego z miejscowych kolegów. Widocznie, podziałało to, bowiem szyldy były skasowane. Urodziła się wnet „spółka" z pewną niedojdą firmantką; „szef" wywiesił jej szyldy i pracował samowolnie dalej. Wreszcie podarli się; firmantka wyleciała jak z procy. Na „wolnej" (od słowa „wolno") placówce „b. szef" pracuje jednak dalej, naturalnie, samodzielnie pod opieką dwóch emaljowanych szyldów z napisami: „Technik dentystyczny Józef Halpern" — „Technik dentystyczny Kasy Chorych". Szukając popularności wśród mieszkańców Suwałk, potentant ten, ignorując wszelkie prawo, które dotyczy tylko lekarzy - dentystów, rozdaje na wszystkie strony druki - reklamy: „Zakład techniczno - dentystyczny i Laboratorjum zębów sztucznych Józef Halpern, Technik dentystyczny, przyjmuje pacjentów od 10 — 2 i od 4 — 7 wiecz. Suwałki, ul. Kościuszki Nr. 62".

Oto dowody obowiązującego prawa!!

W Urzędzie Powiatowym, w którym kol. I. interwenjował, zakomunikowano, iż spryciarz ten, widocznie „umiejący" sobie radzić z obowiązującem prawem, ma na to prawo!!? Pytanie: skąd prawo to pochodzi? Może je zna lekarz powiatowy? Koledzy miejscowi słusznie się pytają: jak taka sprawa rzeczywiście się przedstawia? Jeżeli ten samodzielniarz zupełnie otwarcie może konkurować, niczem się nie liczy, to kolegom, jak oni zaznaczają, pozostanie wyrzec się swego tytułu lekarza - dentysty i wywiesić również takież szyldy, bowiem dyplom nie jest potrzebny.

Pewien kolega ma nawet ogłosić w prasie protest o zrzeczeniu się swego tytułu, bowiem w walce konkurencyjnej z kolegami obowiązuje etyka lekarska, z technikami zaś — wcale.

Widocznie, Rozporządzenie Prezydenta Rzp. P. o wykonywaniu praktyki dentystycznej oraz Statut Kasy Chorych nie dotarły jeszcze do Suwałk, ew. do Starostwa, ani też do Komisarza Powiatowej Kasy Chorych.

Wyższe Władze Centralne, zdaje się, w interesie zachowania swej powagi winny pouczyć sfery władzy wykonawczej, iż prawo na to jest wydawane, by je bezwzględnie wykonać, nie ignorować.

Departament Służby Zdrowia Ministerstwa Spr. Wewn. jak również Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej winny interwenjować.

— **Naiwna dentystka szukała protekcji aż znalazła.** Do gabinetu dentystycznego Grombówny (Wołyńska 7) przychodziła jako pacjentka niejaka Ruchla Ekrenrejch, która z kolei przyprowadziła jako pacjenta Wolfa Lindenfelda; ten począł się wychwalać swojemi stosunkami i zalecił swojej dentystce poczynienie starań o posadę w Kasie Chorych, które to starania gotów jest skutecznie poprzeć. Propozycja podobała się p. G. i po rozmowach zgodziła się wpłacić na ręce pośrednika 30 zł., które potrzebne były na... kolację z kimś, od kogo zależna była decyzja. Po kilku dniach Lindenfeld oświadczył, że sprawa jest już w zasadzie załatwiona, odebrał od p. G. podanie i... dodatkowo 20 zł. „na koszta". Ponieważ wyczekiwania przedłużyły się, p. G. poczęła badać stan sprawy i przekonała się, że padła ofiarą oszusta. Zawiadomiona policja odnalazła najpierw Ekrenrejchównę, a przez nią „pacjenta" Lindenfelda, który powędrował do aresztu śledczego. (K. W.).